ROK IX. NIEDZIELA 28 MAJA 1939 Nr. 22 (451)

PRINTED IN POLAND — OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

Cena w Litwie 40 ct.

30 gr.

RAZ DWA TRZY...

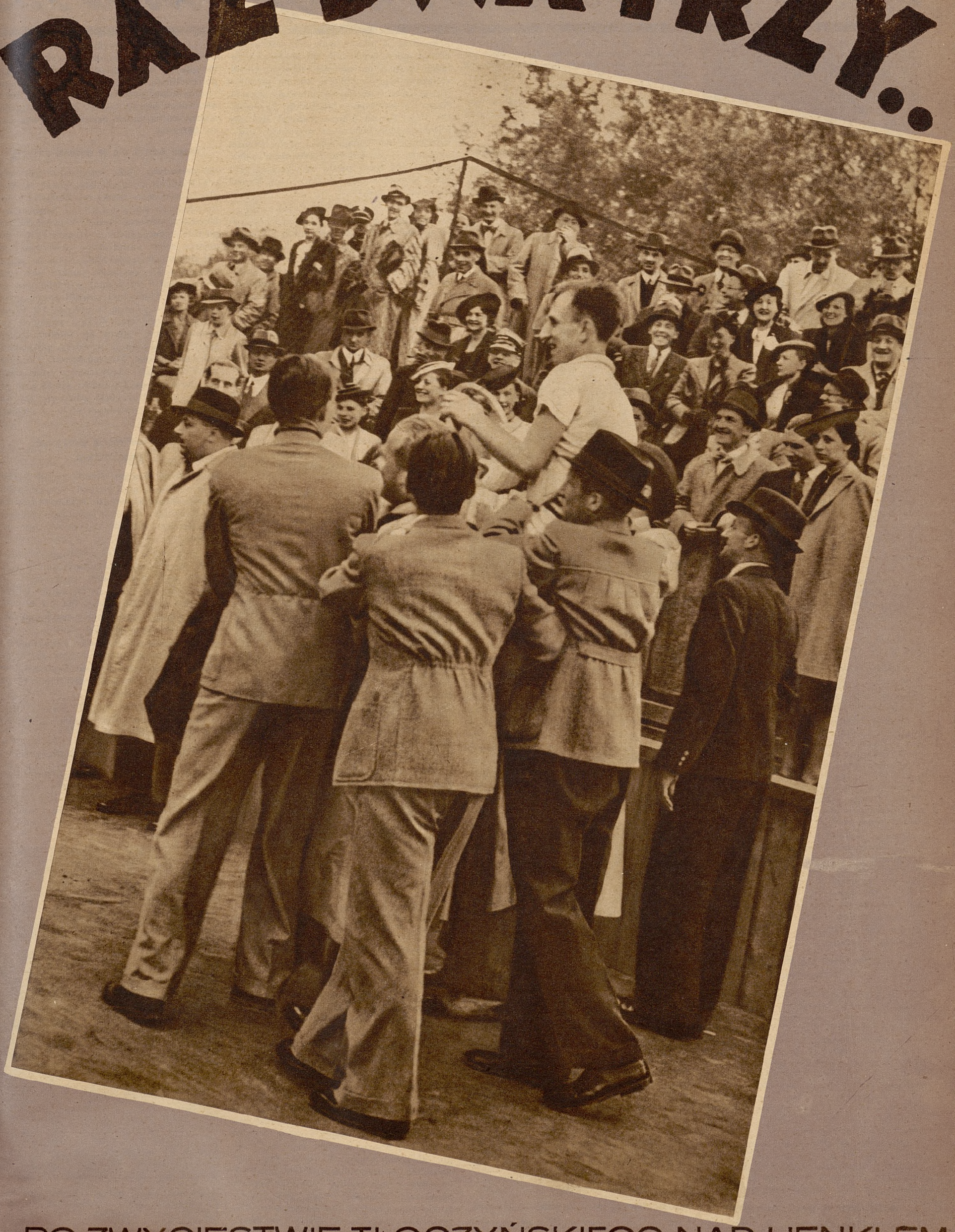

PO ZWYCIĘSTWIE TŁOCZYŃSKIEGO NAD HENKLEM

rozentuzjazmowana publiczność wynosi zwycięzcę na ramionach

Wielką próbą nerwów był:

Mecz o puhar Davisa Niemcy–Polska 3:2

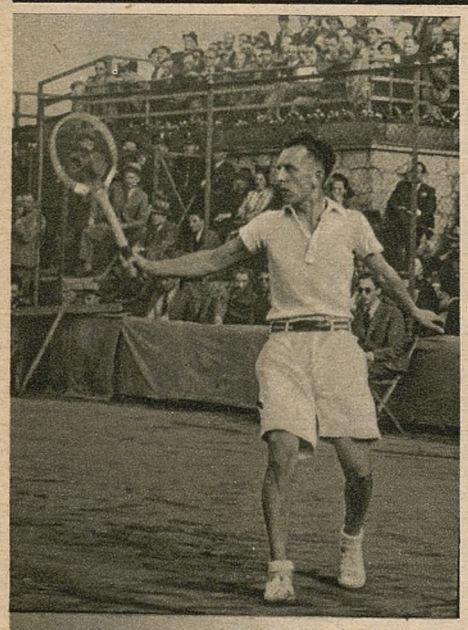

Bohater spotkania Polska — Niemcy Ignacy Tłoczyński.

Mecz o puhar Davisa Polska—Niemcy oczekiwany był ze zrozumiałem naprężeniem. Naogół zdawano sobie sprawę z tego, że Niemcy są lepsi i wygrać w normalnych warunkach muszą, ale gracze nasi nie stali na straconej pozycji, tembardziej, że w walkach o tak wielką stawkę, jak puhar Davisa, często nastawienie psychiczne bierze górę nad umiejętnościami.

Zwycięstwo w puharze Davisa — to *kwestja nerwów* — powiedział kiedyś Perry, gdy Anglja zdobyła po raz pierwszy cenne trofeum — i miał rację. Liczono zresztą nie tylko na handicap własnego terenu i własnej publiczności, nie tylko na kwestję psychiczną, ale także i na doskonałą ostatnio formę naszych zawodników, zdolnych przy dobrym dniu do zagrożenia zwycięstwa wszytkim sławom świata.

Podobno Niemcy przyjechali tylko na... dwa dni meczu. Liczyli, że wygrają pierwsze dwa single i dubla, no i natychmiast wyjadą do domu, oddając pozostałe dwa single bez walki. I tutaj już leżał

pierwszy wielki sukces Polaków,

że do tego nie doszło, że już po zwycięstwie Tłoczyńskiego nad Henklem drużyna niemiecka musiała przedłużyć swój pobyt.

Niemcy drżeli niewątpliwie bardzo o wynik meczu, skoro na tydzień przed zawodami *zaproponowali rozegranie spotkania w Berlinie* lub ewent. na gruncie neutralnym, motywując swój wniosek obawą przed jakiemiś demonstracjami(!?). Skończyło się jednak na pobożnem życzeniu Niemców, którzy zresztą szybko zreflektowali się w niewłaściwości takiego projektu i już we wtorek rano zawitali do Warszawy.

Drugiem wybitnie niesportowem posunięciem kierownictwa drużyny niemieckiej było żądanie *przesunięcia gry podwójnej z soboty na niedzielę*. Można było z tego wnioskować, że nawet w tej konkurencji, która była w rozważaniach teoretycznych najpewniejszym punktem gości z Rzeszy, boją się oni *o rezultat*. Fakty, związane z przełożeniem gry podwójnej o jeden dzień przemawiają wyraźnie za

niesportowością stanowiska Niemców.

Oto gdy musiano dokończenie singla Tłoczyński—Henkel przełożyć na następny dzień, kierownik drużyny niemieckiej p. Behrens zwrócił sią do p. Olchowicza z prośbą o zaakceptowanie *zmiany partnera Metaxy*, proponując Menzla zamiast Henkla. Kapitan drużyny polskiej *zgodził się na to*. Tymczasem podczas dogrywki singla, p. Behrens *zmienił znów swą decyzję* i wrócił do koncepcji Henkel—Metaxa, jednocześnie jednak, zasłaniając się odnośnym punktem regulaminu, domagał się przesunięcia dubla nadrugi dzień.

Zapomniał jednak o powyższem zawiadomić p. Olchowicza (powiedział to jedynie sędziemu naczelnemu Anglikowi Bloomfieldowi), wobec czego p. Olchowicz zupełnie słusznie *założył protest*, domagając się

walkoveru w grze podwójnej.

Pertraktacje przedłużały się, nic więc dziwnego, że widownia zaczynała się niecierpliwić, tupać, potem gwizdać. Ostatecznie zamiast dubla meczowego *dano pokazówkę*, w której Menzel—Metaxa pokonali parę Spychała —Ks. Tłoczyński 6:0, 6:3, 6:2.

Tymczasem p. Bloombield łączył się telefonicznie z Londynem, prosząc sekretarza komitetu puharowego p. Sabelli o autorytatywną opinję. P. Sabelli

uznał całkowicie słuszność żądania przez Polskę walkoveru,

ale jednocześnie zwrócił się z gorącym apelem, aby Polska *z uprawnienia tego nie skorzystała* i zgodziła się na mecz. Zarząd PZLT, zebrawszy się na specjalnem posiedzeniu, postanowił *ze względów sportowych* nie obstawać przy żądaniu walkoveru i zgodzić się na rozegranie meczu.

W normalnych warunkach Niemcy uchodzić musieli za faworytów. Liczono jednak na ambicję polskich graczy, na progresywność ich podciągania się w klasie i *na...*



Pierwsza rakieta Niemiec — Henkel, pokonany przez Tłoczyńskiego.

nerwy i niewytrzymałość Menzla. W tej ostatniej sprawie *omylono się*. Menzel, mimo rzeczywiście nieprzyjemnych i zaczepnych okrzyków kilkunastu wyrostków „zielonej galerji" (publiczność na trybunach zachowywała się wzorowo) ani na chwilę nie stracił spokoju i zimnej krwi podczas spotkania z Baworowskim, a jeśli idzie o jego brak wytrzymałości, to raz jeszcze dowiódł, że w opinji tej jest *dużo przesady*. Tak jak przed dwoma tygodniami na meczu ze Szwajcarem Manettem, tak i teraz z Baworowskim potrafił wygrać *właśnie piątego seta*.

Inna rzecz, że Menzel jest nielada mistrzem w ekonomji i umiejętności odpowiedniego rozłożenia sił. Nie zrobi on żadnego kroku napróżno, a do piłek, których odbicie wymaga dłuższego dobiegnięcia i wogóle nie nie jest pewne — wogóle się nie fatyguje. Rutyna eks-Czechosłowaka była widoczna także w jego pracy nad przygotowaniem sobie pozycji do ataku, ciągłych zmianach siy, wyokości i długości piłki, stosowaniu stale „liftowania" tak przy bekhendzie, jak i forhendzie, co „wyrzuca" przeciwnika z kortu.

Menzel zademonstrował ponadto akcje przy siatce *wysokiej klasy*, nie puścił żadnej chyba okazji do skończenia piłki, w sposób mistrzowski wykorzystywał luki w kryciu placu przez Baworowskiego, pierwszorzędnie plasował, a jego techniczne „kawałki" (skrócenia piłek, crossy itp.) świadczyły o pełnem opanowaniu piłki. — Jest to jednem łowem *tenisista wysokiej klasy*. Porównanie jego z Henklem musi jednak *wypaść na korzyść Sudetczyka*, gdyż Henkel reprezentuje wprawdzie bardzo dobrą szkołę, ale Menzel reprezentuje sam siebie. Ma własne koncepcje, własne zagrania. Menzla można pokonać *tylko klasą*, albo ustawicznem atakowaniem, nie lubi się bowiem bronić, a każda ostrzejsza piłka wprowadza go w duże zakłopotanie.

Na pokonanie Menzla

Baworowski miał za mało walorów.

choć nie był przecież dalekim od wygranej, prowadząc w piątym secie 2:1. Gdy na początku meczu wydawało się, że Menzel, robiący w tym okresie wszystko co chciał, zmiażdży wprost Polaka, tak na początku piątego seta wszystko przemawiało zo tem, że wygra świeższy i ruchliwszy Baworowski. Ale Menzel dobrze rozłożył swe siły i stać go było jeszcze na rozgrywkę ostateczną po dwu i półgodzinnej walce. Menzel nie zmęczył się trzecim i czwartym setem, podczas gdy Baworowski na wygranie tych setów musiał więcej pracować, niż Menzel na bronienie się.

Na tle gry Menzla braki Baworowskiego *wyszły, jak na kliszy*. Polak dalekim był od doskonałości w długości piłki czy mijaniu przy siatce, pokazał ponadto za słaby nieatakujący serwis oraz nieszczególne walory obronne. Baworowski ruszał się dużo, biegał wiele, ale w starcie spóźniał się tym razem niejednokrotnie. Nie umiał nadto kończyć piłek swym forhendem. Gdy w pierwszych dwóch setach Menzel atakował, Polak był *niemal bezbronny*, gdy następnie sam próbował przejść do ofensywy, gra stawała się całkiem równorzędna. Ale Polak miał duży respekt przed przeciwnikiem, nie wykorzystywał swych atutów, był mało pewny w odbiciu, lecz ambicja jego i temperament oraz niezłe krycie kortu sprawiły, że mimo straty dwóch setów, Baworowski nie tylko że nie załamał się, ale potrafił wygrać dwa następne w sposób zdecydowany. „Final-set" rozstrzygnął jednak na swoją korzyść bardziej precyzyjny Sudetczyk.

Widownia brała przez cały czas *żywy udział w grze*, dopingując ustawicznie Baworowskiego, a pesząc Menzla, zapominając jednak jednocześnie, że swemi okrzykami *deprymuje także Polaka*. Sędziowanie wypadło zadowalająco, choć kilka razy do

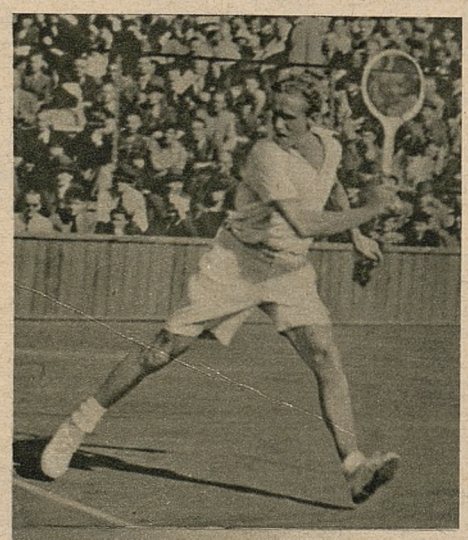

Baworowski w akcji.

sporu dochodziło. Przy następnej walce pierwszego dnia, Henkel—Tłoczyński, *panował niemal kompletny spokój*. Najprawdopodobniej napięcie, towarzyszące spotkaniu Menzel—Baworowski, zmęczyło publiczność.

Spotkanie Henkel—Tłoczyński

stało może na wyższym sportowo poziomie, choć nie dostarczyło tylu emocyj i podniecenia. Był to pojedynek wysokiej klasy. — Obaj zawodnicy z końca kortu nie robili prawie błędów, operowali piłką o doskonałej długości i celowości.

Henkel okazał się bardzo regularnym i pierwszorzędnym technicznie graczem. Jego serwis, plasingi i gra przy siatce świadczyły o wielkiej klasie. Henkel trafił jednak na świetnie usposobionego Tłoczyńskiego, który zagrał *jeden ze swych najlepszych meczów w życiu*. Tłoczyński pokazał nam nowe postępy techniczne, świetną postawę w dłuższej wymianie piłek, pewność returnu, olbrzymią odporność psychiczną i nieskazitelną bodaj regularność. Gorzej wprawdzie było z jego „siatką", ale zato zagrania popularnego „Ignaca" z pół-kortu kończyły się najczęściej zdobyciem punktu. Tłoczyński mało ryzykował, grał jak się to mówi „na pewno", wykorzystywał wszelkie błędy przeciwnika, rzadko chodził do siatki, ale gdy się już na to zdecydował, *zdobywał punkt*. Udało mu się nawet kilka razy skutecznie minąć przeciwnika przy siatce, ogólnie jednak biorąc, tak on, jak i zresztą Baworowski, są wobec przeciwnika przy siatce, bezradni.

Mecz odbył się w dwóch ratach.

W pierwszym dniu rozegrano trzy sety, z których dwa *wygrał Tłoczyński*. W drugim dokończono spotkanie. Henkel wyrównał stosunek setów na 2:2, ale bardziej wytrzymały nerwowo Tłoczyński wygrał piątego seta *zdecydowanie*. Henkel był w dogrywce może nawet nieco pewniejszy, na nic się to jednak nie zdało. Sytuacja w piątym secie nie wyglądała dobrze, gdy *Henkel prowadził 2:0* i miał w następnym gemie 40:15. Tłoczyński potrafił jednak przechylić szalę na swoją korzyść do 3:2. W następnym gemie miał 40:15 i powinien był prowadzić 4:2, gdyby nie *fatalna decyzja sędziego*, który kazał powtórzyć piłkę, choć należała się ona Tłoczyńskiemu. Ale sprawiedliwość dała wtedy znać o sobie. Henkel wyrównał na 3:3, był to jednak jego już ostatni gem. Tłoczyński zdobywa trzy następne gemy w świetnym stylu i *kończy mecz zwycięsko*.

Grę podwójną przegrać musieliśmy.

Może gdyby zamiast Henkla zagrał rzeczywiście Menzel, jako partner Metaxy, mielibyśmy jakie takie szanse, byłaby to bowiem para zupełnie ze sobą niezgrana, ale przeciwko parze Henkel—Metaxa nie było ratunku.

Gdy w pierwszym secie zawodnicy polscy grali rzeczywiście pierwszorzędnie i ostatecznie tego seta zdołali rozstrzygnąć na swoją korzyść, zaświtała niewątpliwie cząsteczka nadziei, ale szybko bo już w połowie drugiego seta Niemcy przekonali widownię, że niema się czem łudzić.

Para niemiecka stanowiła *prawdziwy zespół dublowy*, wyrabiający sobie wzajemnie pozycje do kończenia piłek. Tego najgłówniejszego bodaj warunku gry dublowej para polska nie spełniała.

Drugą przyczyną naszej porażki był... Henkel. Zawodnik ten dominował niepodzielnie na korcie i był

o klasę lepszy od pozostałych.

Psuł bardzo mało piłek, a przeważająca większość jego akcyj kończyła się niechybnem zdobyciem punktu. Henkel grał nie tylko za siebie, ale i za swego kolegę i krył właściwie cały prawie kort. Z prawdzi-



Nowy nabytek tenisu niemieckiego — b. pierwszy gracz Czechosłowacji: R. Menzel.

wą satysfakcją oglądaliśmy jego mierzone plasingi, „lingslajny", niezawodne smecze i woleje. Henkel ustawiał się tak sprytnie, że trudno było grać „na Metaxę".

Druga lokata należy się *Baworowskiemu*, głównie za jego ruchliwość, ofiarność i zaciętość. Baworowski dwoił się i troił na korcie, startował do straconych zda się piłek, walczył do końca wzorowo. Jest on jednak partnerem *bardzo trudnym skutkiem zaborczości* wyłapywania piłek na całym placu, co z pewnością niejednokrotnie peszyło Hebdę. Lwowianin grał zresztą nienajgorzej, a w pierwszym secie bardzo dobrze. Psuł jednak wiele. Jego grę scharakteryzować można tem, że psuje łatwe piłki i świetnie rozgrywa przy trudniejszych pozycjach.

Metaxa ustępował znacznie swemu doskonałemu partnerowi i nieraz bardziej mu przeszkadzał niż pomagał. Jego odbicie i wolej wypadały bardzo słabo. Metaxa rozporządza jednak *ostrym serwisem*, co w grze dublowej posiada niemałe znaczenie.

Jeśli już jesteśmy przy serwisie, to ta dziedzina stanowiła *olbrzymi minus pary polskiej*.

Gra była ciekawa, szczególnie w pierwszych dwóch setach dosyć wyrównana. — Polacy wygrali brawurowo pierwszego seta, a w drugim prowadzili 2:1. Ale na więcej klasy im już nie nie starczyło. Potem z każdym gemem supremacja pary niemieckiej rosła, by w czwartym secie stać się już jaskrawą. Mimo to jednak dubel polski za tak dzielny opór stawiany doskonałej parze naszych gości zasłużył na pochwałę. Wydaje się nam, że kombinacja Baworowski—Hebda jest dobrem rozwiązaniem. Trochę zgrania, no i poprawienie sobie serwisu, a będzie to *najlepszy dubel polski*. Narazie jednak para Tłoczyński—Baworowski byłaby z pewnością lepsza, choć także bez większych szans. Dobrze zatem zrobiono, że Tłoczyńskiego oszczędzono na spotkanie z Menzlem.

Rozstrzygnięcie meczu zapaść miało w poniedziałek, ale skutkiem przedłużenia się spotkania Tłoczyńskiego z Menzlem w trzygodzinną, pięciosetową dramatyczną walkę i zwycięstwa Polaka nie udało się dokończyć spotkania meczu Henkel—Baworowski i dlatego ostateczny rezultat znany był dopiero we wtorek przed wieczorem.

Tłoczyński walczył z Menzlem wspaniale.

W takiej formie Tłoczyński powinien odnieść sporo sukcesów w Paryżu czy Wimbledonie i dostać się na listę *„dziesięciu najlepszych" w Europie*, a może i na listę światową. W walce z głębi kortu był on bez zarzutu, wytrzymywał dłuższe wymiany piłek, świetnie dawał sobie radę z podciętą piłką rutynowanego Niemca, a pod względem nastawienia nerwowego górował nad nim zdecydowanie. Większa odporność psychiczna zawodnika polskiego zadecydowała zresztą o wyniku.

Menzel, który nie dał się wyprowadzić z równowagi podczas spotkania z Baworowskim i podczas czterech setów walki z Tłoczyńskim, w piątym secie *stracił panowanie nad sobą*, zaczął *protestować* przeciwko orzeczeniom sędziów, robiąc jakieś *dziwne gesty i miny*, a w ostatnim gemie *rzucił nawet rakietę na ziemię*. Tłoczyński zwyciężył swego wielkiego przeciwnika regularnością i lepszemi nerwami, a nadmienić trzeba, że Menzel walczył przeciwko Tłoczyńskiemu *lepiej, niż przeciwko Baworowskiemu*, więcej się przykładał do piłek i rzucił na szalę całą swoją umiejętność.

Do Szanownej Dyrekcji Dokształcających Kursów

„WIEDZA"

w Krakowie, ul. Pierackiego 14.

Niniejszem komunikuję, że 1-go maja 1939 r. złożyłem w charkterze eksternisty egzamin dojrzałości gimn. typu mat.-przyr. przed Państwową Komisją Egzaminacyjną przy VIII. Państwowem Liceum i Gimnazjum im. A. Witkowskiego w Krakowie.

Za sumienne, staranne, gorliwe i wprost ojcowskie przygotowanie mnie w drodze korespondencji do powyższego egzaminu dojrzałości dzięki swoim świetnie i wyczerpująco opracowanym skryptom — składam tą drogą Szanownej Dyrekcji oraz PP. Profesorom serdeczne podziękowanie, życząc jednocześnie powodzenia na polu szerzenia oświaty.

Zdzisław Garncarz, Zawiercie ul. Słowackiego nr. 5.

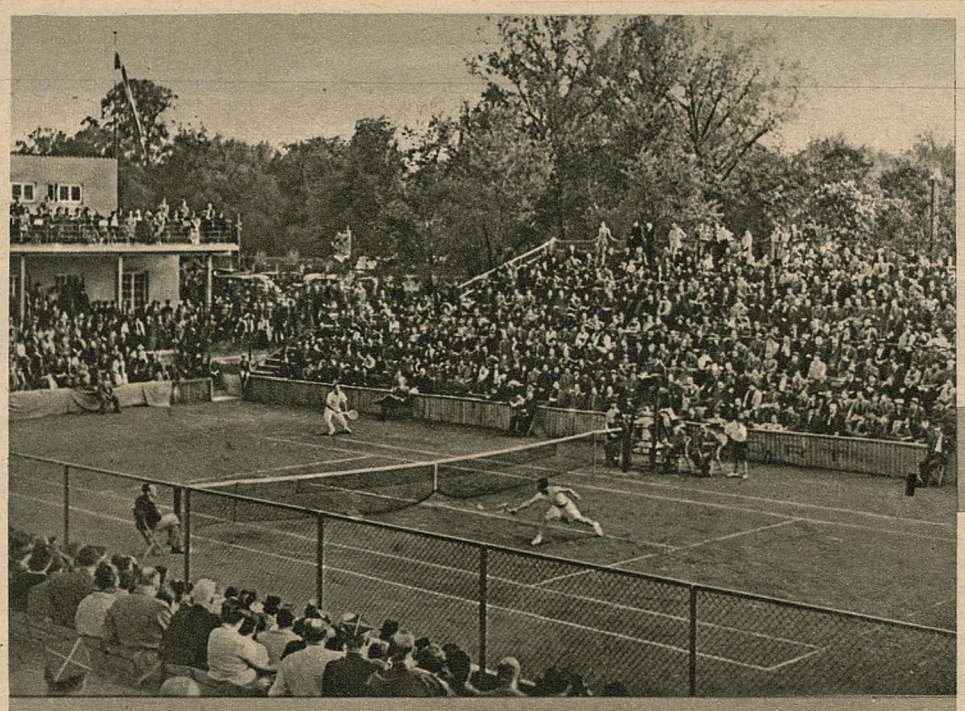

Widok na korty tenisowe Legji w Warszawie podczas spotkania Tłoczyńskiego (na pierwszym planie) z Henklem.

Pojedynek Baworowskiego z Henklem,

przerwany w trzecim secie przy stanie 1:1 z powodu ciemności, wykazał *zdecydowaną przewagę zawodnika niemieckiego*, który w sposób zdecydowany wygrał dwa pierwsze sety. Henkel nie robił prawie wcale błędów, świetnie chodził do siatki, doskonale plasował i smeczował. Gdy Baworowski atakował, Henkel na wszystko znajdował odpowiedź. Wykorzystywał także słaby serwis Baworowskiego, zwłaszcza drugą piłkę, z której natychmiast przechodził do ataku.

We wtorkowem dokończeniu spotkania nasze nadzieje rozwiały się stosunkowo szybko. Zaczęto od stanu 1:1. Baworowski *wygrywa dwa gemy i prowadzi 3:1*, a nawet w następnym gemie ma 30:0. Zdawało się, że przecież zdoła wygrać przynajmniej jednego seta, ale Henkel niebawem przechodzi do ostrego ataku, wyrównuje na 3:3, a następnie wygrywa seta 6:3, wygrywając zarazem spotkanie 6:4, 6:2, 6:3 i cały mecz.

Mecz cieszył się olbrzymiem zainteresowaniem publiczności. Przez wszystkie dni walk widownia była pełna, co oczywiście musiało przynieść *pożądane korzyści finansowe*. Ponieważ czysty dochód dzielą obydwa państwa do połowy, przeto Niemcy i PZLT *zainkasowały po 9.000 zł.* — Jest to kwota bardzo poważna, która niewątpliwie dla Niemców posiada duże znaczenie, a która przerasta wszelkie dochody uzyskiwane dotychczas ze spotkań o puhar Davisa w Polsce.

Wyniki meczu.

Menzel—Baworowski 7:5 6:3 2:6 2:6 6:4. Tłoczyński—Henkel 6:4 6:8 6:4 przerwane 3:6 6:3. Henkel i Metaxa—Baworowski i Hebda 5:7 6:4 6:2 6:2. Tłoczyński—Menzel 2:6 6:1 5:7 6:2 9:7. Henkel—Baworowski 6:4 6:2 przerwane 6:3.

Ostateczny wynik 3:2 dla Niemców. — Stosunek setów 13:9. — Stosunek gemów 112:103.

Na marginesie spotkania.

Jesteśmy zdania, że w tak naprężonym okresie, jak obecny, każde spotkanie sportowe polsko-niemieckie siłą rzeczy musi się odbywać *w bardzo naelektryzowanej atmosferze*. A jeśli do tego dodamy wielką zawsze atrakcyjność meczów o puhar Davisa i szanse zwycięzcy tego meczu dojścia do półfinału, nie należy się dziwić, że gracze są *bardziej zdenerwowani, niż zwykle*, a publiczność bierze żywy udział w grze.

Prasa niemiecka zaatakowała *bardzo ostro* tak widownię warszawską, jak i graczy polskich, tak kierownictwo, jak i sędziów linjowych. *Przekręcono przytem fakt przyznania Polsce racji odnośnie walkoveru* za grę podwójną, pisząc, że Anglicy odrzucili protest Polski, a nic nie wspominając, że walkover właściwie został zatwierdzony, tylko, że Polacy z tego prawa nie skorzystali ze względów sportowych. Zarzucono także *sędziom linjowym stronniczość*.

Spodziewaliśmy się tego, ale musimy kategorycznie stwierdzić, że *prasa niemiecka niema racji*. Zdarzyło się wprawdzie kilka pomyłek sędziów, o co w tak naprężonej sytuacji nie jest przecież trudno, ale pomyłki zdarzały się zarówno na niekorzyść graczy niemieckich, jak i polskich.

Widownia polska, naszem zdaniem, zdała *zupełnie dobrze egzamin swej dojrzałości*. Nieprzyjemne okrzyki z tańszych miejsc, zdarzają się przecież na *całym świecie*, podczas rozgrywek o puhar Davisa. Kierownictwo drużyny polskiej i sami zawodnicy, ani na moment nie przekroczyli poprawnego zachowania się, czego natomiast ani o graczach ani o kierownictwie drużyny niemieckiej *powiedzieć nie można*. Niemcy pokazali, że tylko gdy wygrywają, zachowują się poprawnie, gdy natomiast ich zwycięstwo jest zagrożone, zaczyna być z ich postawą sportową nieco gorzej.

A. Sz.

Druga runda Puharu Davisa.

W drugiej rundzie rozgrywek o puhar następujące wyniki: *Norwegja—Czechy* w. o., *Belgja — Indje Bryt.* w Brukseli 3:2, *Włochy—Monako* w Rzymie 5:0, *Jugosławja—Węgry* w Budapeszcie 4:1, *Niemcy—Polska* w Warszawie 3:2, *Szwecja—Danja* w Sztokholmie 4:1, *Anglja—Nowa Zelandja* w Londynie 3:2, *Francja—Chiny* w Paryżu 4:1.

W ćwierćfinałach spotkają się zatem państwa: Norwegja—Belgja, Włochy—Jugosławja, Niemcy—Szwecja, Anglja—Francja.



Ambasador Rzeszy Niemieckiej v. Moltke obserwuje przebieg spotkania o puhar Davisa. Obok niego widoczny Menzel.

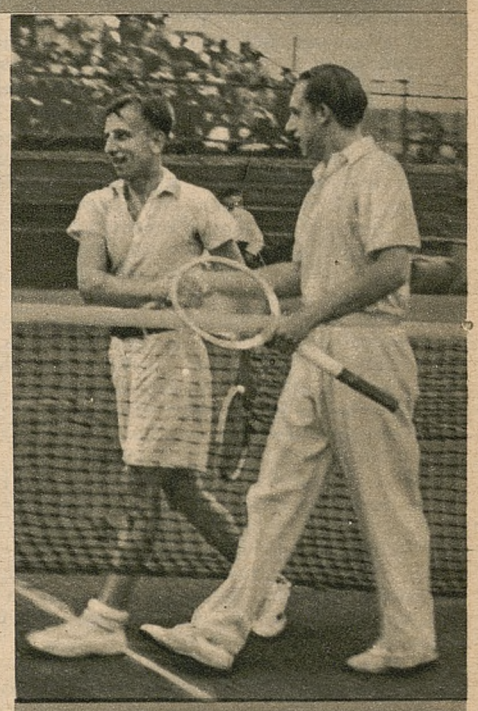

Dwa razy musieli gratulować Tłoczyńskiemu gracze niemieccy. Powyżej: widzimy, jak czyni to Henkel, poniżej zaś i Menzel wyciąga dłoń ku zwycięskiej dłoni Polaka.

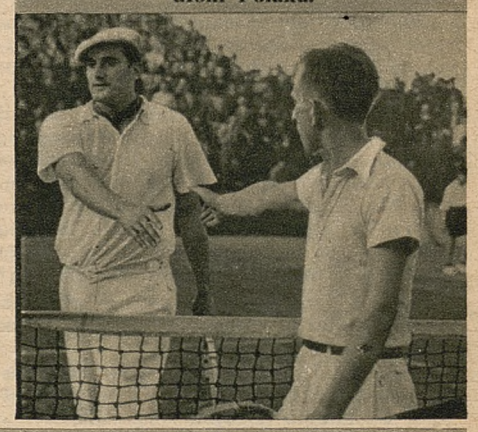

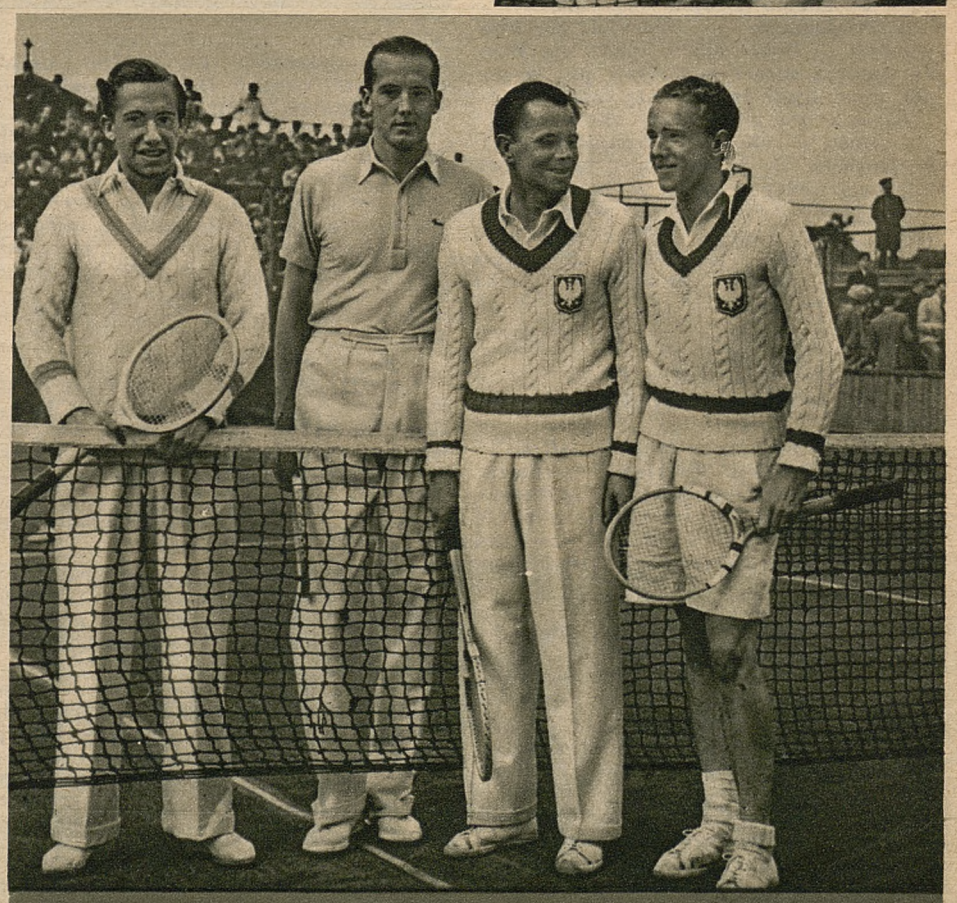

Uczestnicy gry podwójnej w ramach meczu o puhar Davisa Polska — Niemcy. Od lewej: Henkel, Metaxa, Hebda i Baworowski. Możemy powiedzieć, że punkt ten podarowaliśmy Niemcom ze względu na zasady fair play, których jednak Niemcy nie umieli ocenić.

JERZY TONACZEW.

RZECZYWISTOŚĆ I FANTAZJA

NOWELA SPORTOWA ★ ILUSTR. T. OLSZEWSKI

Jeden, młodzieniec o bladej cerze, zawołał:

— Śmiejący się Szakal, wódz Komanczów przybywa z wielkiemi nowinami, — gdyż od wejścia do wigwamu wydał okrzyk zwycięzkich wojowników.

„Wigwamem" był dość obszerny pokój, którego podłoga była założona kilkanastu siennikami, przykrytymi pledami, mówiła, iż jest to ad hoc urządzona sypialnia.

„Komancz" zaś, mimo straszliwego zawołania, które rzucił na powitanie, nie miał ani piór w czuprynie, świadczących o godności wodza, ani tomahawka, ani noża „bowie", ani nawet scyzoryka, który można kupić na Karcelaku za 15 gr. Wygląd jego miast trwogi w sercach, mógł wywołać najwyżej uśmiech wesołości. — Średniego bardzo wzrostu chłopczyna, w mundurku szkolnym, z ognistą czupryną, piegowaty, o śmiesznie wykrzywionych nogach, cieniutkich jak zapałki, (te a 5 gr., przeciętnie 30 zapałek), czyż mógł być wodzem tak krwiożerczego szczepu, jak Komancze?

Ale mniejsza z tem. Posłuchajmy lepiej, jakie wieści przyniósł „Śmiejący się Szakal".

— Pokój wam, wodzowie!

— Witaj, Śmiejący Się Szakalu! Jakie przynosisz nowiny, któreby uradowały nasze dzielne serca? — zapytali na cztery głosy „wodzowie".

— Pierwiej musimy wypalić fajkę pokoju, bracia, zanim powiem, co widziały moje oczy.

„Wodzowie" spojrzeli na siebie.

— Ty, Franek — odezwał się jeden z „wielkich wojowników" — chcesz nabrać nas na papierosa i biadolisz o jakichś sensacjach.

„Śmiejący się Szakal" spojrzał wzrokiem pełnym pogardy na tego, który zbezcześcił poważną chwilę wstrętnym zarzutem.

— Wielki Bawół ma widocznie bawoli mózg, skoro wargi jego mogły skalać się tak parszywą mową. Tylko blade twarze mają kłamliwe ozory. Przez usta Śmiejącego Się Szakala nie przeszło nigdy słowo nieprawdy. Czy wodzowie wypalą ze mną fajkę pokoju czy mam udać się do swego wigwamu i tam biadać nad ich głupotą?

Jeden z „czerwonoskórych" wyjął z kieszeni mundurka cztery „Cowboye" i zapytał:

— A czy Dobre Ziółko, straszliwa blada twarz, zakopał topór wojenny i odszedł od siedzib naszych wojowników?

— Powiedziałeś — uspokoił go inny chłopiec — Dobre Ziółko (niech mu Wielki Manitou rozum pomiesza!) jest w domu, który blade twarze nazywają teatrem

Nagle któryś z „wodzów" zawołał:

— Dość, do cholery, tej paplaniny. Póki dowiemy się o co chodzi, minie dwa tygodnie. Gadaj, Franek, po ludzku!

Śmiejący Się Szakal chciał jeszcze przyoblec swoje dostojne oblicze w ponure obłoki wzgardy i politowania, ale reszta „wodzów" poparła zwolennika języka „bladych twarzy".

Zapalono „Cowboye", a wtedy przybysz, nazwany Frankiem rzekł:

— Wiecie, byłem dziś w Cyrku.

— No, to co? — zapytał „Wielki Bawół".

— No, to nic. Ale co tam widziałem... — Franek aż mlasnął językiem z zachwytu.

Wszyscy chłopcy spojrzeli nań pytająco

Chłopak umyślnie zrobił dłuższą pauzę (przecież pauzy są najmilszemi chwilami dla uczniów!), a wreszcie wyrzucił jednym tchem:

— Dębińskiego!

Spojrzał triumfująco po wszystkich. Jeżeli jednak przypuszczał, że wiadomoć jego będzie gromem, który porazi całe otoczenie i trzeba będzie wzywać Pogotowie Ratunkowe, to spotkał go zawód. Najlepszym tego dowodem było odezwanie się „wodza", któy uraczył Franka „fajką pokoju".

— Dawaj papierosa. Myślałem, że Zytce Czarna Maska podczas wolnoamerykanki 3 żebra złamał, a...

— Zamknij drzwi, bo przeciąg robisz — przerwał Franek tonem możliwie najpogardliwszym. — O maso ciemna, ludzie nieoświeceni! Chciej wysłuchać do końca tego, co powiem, a potem będziesz szczekał, jak hiena w ponurą noc nad stęchłym trupem mrówkojada.

Puścił dwa kółeczka z dymu papierosa i ciągnął dalej:

— Jutro Dębiński będzie mistrzem Polski w boksie.

— Co? — wrzasnęli chłopcy, jakby ich żywcem obdzierano ze skóry.

— Tak, tak. Dębiński walczy w K. O i nazywają go Krychtold, a...

— Krychtold? — wszyscy otworzyli usta ze zdumienia.

— Krychtold.

— Ten, który zwyciężył Osińkowskiego, Volstroema i Salfreya?

— Jeden jest Krychtold, jak jeden był Hannibal.

— Opowiadaj, Franek, coś widział.

Chłopcy wygodnie rozłożyli się na posłaniach, a Franek opowiadał:

— Otóż wyście przyjechali do Warszawy z Zytką, ażeby zwiedzić Nalewki, a ja, żeby zobaczyć mistrzostwa Polski w boksie. Cóż to? Nie widziałem pomnika Kilińskiego, czy fontanny w parku Ujazdowskim? Jak będę tatusiem, przyjadę z pierworodnym Franciszka Rzepki i jego kil-



— Przyszedłem powiedzieć, że co się odwlecze to nie uciecze.

korgiem rodzeństwa aby zwiedzić i oglądnąć zabytki okolicy. Dzisiaj musiałem zobaczyć naszych mistrzów „mordobicia".

Polazłem do Cyrku — luda tam było jak pod Grunwaldem, nie obrażając pamięci króla Jagiełły. Nigdy do środka może nie dolazłbym, najwyżej przed wejściem zostałaby nędzna imitacja mego bohaterskiego trupa, stratowana i zbezczeszczona kopytami lawiny ludzkiej. Ale w pewnej chwili ktoś wrzasnął mi nad uchem, aż moja trąbka Eustachego struchlała:

— K. O. sunie! Krychtold!

Rozległy się wycia jak podczas szturmów pod Verdun. Spojrzałem w bok i zachwiałbym się, gdybym mógł, ale ciżba tak mną ścisnęła, jak drzwi palce, które się w nie wsunie. Tłum zafalował i zrobił wąziutkie przejście, którym szło kilku starszych „pryków" i szóstka młodych ludzi, a wśród nich Dębiński.

— Co za jedni? — zapytałem pana, który gniótł swoją zelówką moje nowe pantofle. Mój ciemiężca spojrzał na mnie jak na warjata, niedawno wypuszczonego z celi.

— Cóż pan z tamtego świata przychodzisz? — odrzekł i może przeżegnałby się pobożnie, ale tłok uniemożliwiał najmniejsze nawet poruszenie. — Toż to szóstka K. O., która walczy dziś na mistrzostwach.

— A Dębiński?

— Co za Dębiński?

— No, ten przystojny szatyn (chociaż dawniej pamiętam go jako blondyna) w szarym palcie, co idzie razem z K. O.

Pan, który mnie informował, zapiał nagle jak rasowy kogut. Teraz ja myślałem, że mam kopniętego w potylicę przed sobą.

— To Krychtold, panie akademiku, Krychtold, co...

Zaparło mi dech.

Znałem Dębińskiego, bo jeszcze jak nie chodziłem do „budy", „dowalał się" do mojej siostry. Jestem z nim nawet per „ty".

Akurat „K. O.-czanie" przechodzili koło nas.

— Toldek! — wrzasnąłem co sił.

Dębiński spoglądnął w moją stronę.

— Wiwat Franek! Skąd się tu wziąłeś?

— Nie mogę wleźć do Cyrku.

Dębiński przystanął:

— Przepraszam, panowie — zwrócił się do tych, co mnie ściskali, chociaż wcale nie byłem nastrojony do czułych scen — puśćcie tego chłopca.

Od razu zrobiło się wolniej. Przepchałem się do Tolda, no i razem wleźliśmy do środka.

O Jezu! Nigdy nie wzywam Imienia Boskiego na daremno, ale teraz muszę. Już nie będę wam opowiadał, co dalej było, od razu powiem o walce Dębińskiego.

Wczoraj walczył ze Stadnikiem ze Lwowa, czytaliście już, że znokautował go w drugiej rundzie. Dziś spotkał się z Iżeckim z łódzkiej Polonii. Nie potrafię opisać tej walki. Dębiński bił jak w bęben na defiladzie. Iżecki jest diabelnie wytrzymały, nikt go jeszcze nie znokautował, ale zdaje się i nigdy w życiu, nawet od rodzonego ojca, nie dostał tyle po zębach. Całą maskę ma w „fanarach", zoraną i zbrużdżoną rękawicami Tolda. Ej, zresztą sami możecie zobaczyć, jak on to robi, bo zaprosił przeze mnie naszą wycieczkę. Pójdziecie jutro na finały?

— Hurrraaaa!! — zagrzmiało w pokoju, jak gdyby za chwilę miał się rozpocząć szturm na Bilbao.

— Gdzie są „ósmacy"? — zapytał Franek.

— Poszli z Żytką na operetkę.

— Jak wrócą, trzeba im powiedzieć. Dębiński o nich specjalnie się pytał, to przecież jego koledzy.

— Ale czy Zytko nas puści? — zapytał trwożnie jeden z niedawnych „wodzów".

Chłopcy spojrzeli na siebie niepewnie.

— Pójdziecie, pójdziecie i ja pójdę z wami — zabrzmiał słodki głos od drzwi.

Wszyscy jak na komendę zwrócili głowy w tę stronę: u drzwi stał profesor Zytko z uroczym uśmiechem Baby Jagi (tak pomyśleli sobie w tej chwili uczniowie), a z ócz jego spływała niczem łzy krokodyle smętna zaduma.

X.

— Wygrał przez nokaut w trzeciej rundzie Krychtold, Warszawa.

Sędzia ringowy trzymał uniesioną do góry rękę Dębińskiego, nowego mistrza Polski w wadze lekkiej.

W finale zwyciężył Dębiński po raz wtóry w swej karjerze Osińkwskiego z Poznania w sposób, nie podlegający żadnej dyskusji.

Widownia grzmiała, klaskała, wiwatowała, a wśród widzów wyróżniała się gromadka „sztubaków", która uznanie swoje wyrażała tak hałaśliwie, że aż Dębiński w czasie dekoracji szarfą mistrzowską spojrzał w tę stronę i uśmiechnął się, przymykając jedno oko.

Po skończonej ceremonji pozował jeszcze do kilku zdjęć, a potem wśród nieustającej ani na chwilę wrzawy pobiegł do szatni. Tu czekała nań „rada starszych" z inż. Mielnickim na czele oraz liczne grono jego (oczywiście Dębińskiego) najzagorzalszych entuzjastów. — Gratulacjom, ucałowaniom (erotomanom wyjaśniam, iż pocałunki te pozbawione były zupełnie namiętności), uściskom — nie było końca. Wszyscy pragnęli choć dotknąć dłoni Tolda, zamienić z nim choć słowo.

Chłopak przeprosił wreszcie całe towarzystwo, obiecując, że po przebraniu się wróci jeszcze na salę.

Kiedy zdejmował pantofle, usłyszał delikatne pukanie. — Pomyślał, że to znów któryś z jego „wielbicieli". Wprawdzie czuł się już bardzo znużony, ale był i tak jednocześnie dziś szczęśliwy, że nie chciał nikomu robić przykrości.

— Proszę, ale na krótko — rzucił raźno.

Powoli otworzyły się drzwi — a Dębińskiemu otworzyły się oczy ze zdumienia dwakroć bardziej niż normalnie.

— Na bardzo krótko — rzekł przybysz. — Przyszedłem jedynie powiedzieć, że co się odwlekło, to nie uciekło.

Zytko (chyba nie wątpi nikt z Czytelników, pamiętających „co się odwlecze, to nie uciecze", iż gościem tym był prof. Zytko) stał w progu pokoju i uśmiechał się „po swojemu" (t. zn. obłudnie).

— A koniec roku Dębiński pamięta? — zapytał niewinnie.

— O, doskonale — chociaż byłem wówczas średnio zadowolony. — Ale jaki to ma związek z dniem dzisiejszym? Początkowo przypuszczałem, że pan profesor chce mi złożyć gratulacje.

— A mogę, mogę...

— Mmmm...

— Walka była ładna, prawda?

— Nie przekonałem pana profesora dzisiejszym nokautem do sportu? — zaśmiał się wesoło Toldek. — A boks jest szczególnie przyjemny. Naprzykład dzisiaj: kilkadziesiąt słabszych ciosów dla przygotowania, a potem jeden soczysty hak w szczękę — i pan sędzia mógł liczyć nawet do 110-ciu, jeśliby mu to sprawiało szczególniejszą przyjemność. A gratulacje...

— Chciałem pogratulować Dębińskiemu szybkiego ukończenia edukacji.

Chłopak przestał uśmiechać się. Przymrużył oczy.

— Czyżby? — warknął kąśliwie.

— A tak. Zawsze Dębiński postępował wbrew przepisom, ale lawirował zręcznie między postanowieniami regulaminu szkolnego. Ale dziś przyszła kreska.

— To ciekawe dosyć. Słucham.

— Zakaz...

— Znam go — przerwał pięściarz. — Co dalej?

— Maniery Dębińskiego zawsze przypominały wieś, teraz również...

Twarz chłopca pokraśniała, a w oczach zamigotały stalowe błyski — ale milczał.

— Dębiński wyleci ze szkoły. Już ja się o to postaram.

Toldek zacisnął pięści.

— Radzę panu opuścić ten pokój, zanim wyniesie go stąd służba sanitarna — wycharczał, nie panując już nad sobą. —

Nie miałem zamiaru być chamem, ale muszę. Wszędzie chciałbyć pan tylko sprowadzać nieszczęście, wszędzie chciałbyś pan tylko szarpać, dziobać, gryść jak wściekły pies.

— To mój obowiązek wobec prawa.

— Obowiązkiem pana jest wychowywać młodzież na dobrych i zdrowo myślących obywateli i niech pan na lekcje swoje zwróci baczniejszą uwagę, a nie węszy i szpera tam, gdzie można ucznia jedynie zgnębić, zgnieść, zmaltretować.

— Dębiński będzie lato...

— Dość — przerwał brutalnie chłopak. — Idź pan czynić swoją powinność.

Pokój zaległa cisza.

(ciąg dalszy nastąpi)

35 LAT PRACY L. K. S. Pogoń Lwów



Drużyna piłkarska Pogoni w r. 1906. Stoją od lewej: Spanring, Harasymowicz, Rzadki, klęczą: Pirożyński, Kleban, Kawecki, siedzą: Dudryk, Karasiński, Zausmer, Rysiak i Marion.



Drużyna piłkarska Pogoni w r. 1907. Stoją: Konrad Litwinowicz, Steifer, Kauczyński, klęczą: Gras, T. Kuchar, Horodyński, siedzą: Hibl, Orest, Dżułyński, Rzadki i Baur.



Powyżej: fragment biegu na przełaj we Lwowie w r. 1909. Startują z parku Tow. Zabaw Ruchowych członkowie Pogoni od lewej: T. Kuchar, Latawiec i Misiński. Z obu stron bramy w mundurach studenckich znani lekoatleci: Cybulski (z lewej) i Kirchner (z prawej).



Na lewo: Tadeusz Kuchar ustanawia w r. 1908 rekord w chodzie. Towarzyszy mu na rowerze prof. Piasecki.

Na prawo: Powitanie na dworcu we Lwowie pierwszej w Polsce zagranicznej drużyny piłkarskiej Kassai AC., sprowadzonej przez Pogoń w r. 1908.

Lwów, 20 maja.

35-lecie Lwowskiego Klubu Sportowego Pogoń, to wyjątkowa okazja do odbronzowienia historji sportu lwowskiego. Niełatwego tego zadania podjęła się czwórka entuzjastów Pogoni pp. prof. R. Wacek (nacz. redaktor), dr Stanisław Polakiewicz, prof. T. Dręgiewicz i red. M. Kobiak i w ciągu roku stworzyła dzieło, które dla przyszłego historyka sportu polskiego stanowić będzie nieocenioną wskazówkę, *jak należy się wziąć do rzeczy*, dając mu równocześnie idealny wprost materjał, dotyczący wspomnianego na wstępie odcinka lwowskiego. Księga jubileuszowa Pogoni, to wydawnictwo, które wymaga dokładnego przestudjowania i omówienia. W tem miejscu wydawnictwo to przyjść ma jedynie z pomocą w zestawieniu kilku ciekawych dat i wydarzeń z historji Pogoni.

*

Na temat zaczątków sportu lwowskiego przez długie lata toczył się pór między najstarszemi klubami Lwowa. Dziś nie ulega wątpliwości, że początki sportu lwowskiego datują się od roku 1900 i jeśli idzie o Pogoń, zalążkiem tego klubu były

drużyny piłkarskie IV Gimnazjum,

którym patronował dzisiejszy profesor Uniwersytetu Poznańskiego *dr Eugenjusz Piasecki*.

Młodzież IV Gimnazjum — jak wynika ze sprawozdań, ogłoszonych w redagowanej przez śp. Kazimierza Hemerlinga „Gazecie Sportowej“ z 15 października 1900 i 1 listopada tego samego roku — „grała bardzo inteligentnie, znała reguły, orjentowała się bardzo dobrze i jeśli — pisze w dalszym ciągu ówczesny sprawozdawca — będzie kontynuowała grę, można się po niej spodziewać doskonałych „kiedyś fotbalistów“. W rozgrywanych w tym czasie meczach, godność „sędziego rozjemczego“ spełniał *dr Piasecki*, sędziami „granicznymi“ zaś byli pp. Feigl i Hemerling.

W roku 1904 z wspomnianych drużyn tworzp się *Klub Gimnastyczno-Sportowy IV. Gimnazjum*, który grupuje późniejszych założycieli Pogoni, powstałej w obecnej jej formie w r. 1907 z fuzji Klubu Gimnastyczno-Sportowego i Lechji. Mimo niezbitych tedy dowodów, że w r. 1900 istniały w IV Gimnazjum jedyne wówczas na terenie Lwowa drużyny piłkarskie, stanowiące zalążek dzisiejszej Pogoni, historycy tego klubu za datę powstania LKS Pogoń przyjmują *rok 1904*, w którym drużyny uczniowskie przyjęły oficjalną nazwę Klubu Gimnastyczno-Sportowego IV Gimnazjum.

*

Już w pierwszych latach swego istnienia Pogoń nie ogranicza się do uprawiania piłki nożnej wyłącznie na terenie Lwowa. — W r. 1906 następuje

pierwszy wyjazd do Krakowa,

w r. 1909 zaś wyjazd do Kassai Atleticai Klub w Koszycach. W parę tygodni później drużyna koszycka rewizytowała Pogoń, dzięki czemu Lwów po raz pierwszy był świadkiem *międzynarodowego* spotkania piłkarskiego.

W roku 1907 w pierwszej drużynie Pogani grali Harasymowicz na bramce, Aleksander Rzadki i Spanring w obronie, Kawecki, Kleban i Pirożyński w pomocy oraz Marion, Rysiak, Zausmer, Karasiński i Maksymiljan Dudryk w napadzie. W drugiej drużynie grają równocześnie Tadeusz Kuchar, Orest Dżułyński, Rafał Piotrowski, śp. Konrad Litwinowicz, Rudolf Hibel i in.

Piłka nożna nie jest jednak jedyną gałęzią sportu, uprawianą przez członków Pogoni. Coraz częściej

do głosu dochodzą lekkoatleci,

wśród których z czasem na pierwszy plan wysuwają się Cybulski, Grabowski, Garczyński, Jajus, Tadeusz Kuchar, Latawiec, Ponurski, Schindler, Fastnacht, Skopal, Nowak, Fabian, Tauliczek i inni.

Drużyna ta już w r. 1911 odnosi na *bieżniach zagranicznych* wiele zwycięstw i rekordów. O poziomie lekkoatletów Pogoni świadczy najwymowniej fakt desygnowania przez austrjackie władze sportowe *Garczyńskiego i Ponurskiego* w skład austrjackiej reprezentacji olimpijskiej na igrzyska r. 1912 w Sztokholmie.

Obok lekkiej atletyki członkowie Pogoni od najwcześniejszych lat uprawiają sporty zimowe, pływanie, turystykę, tenis, kolarstwo i ciężką atletykę, przyczem wśród najlepszych zawsze prawie figurują *bracia Kucharowie*.

*

W parze z rozwojem klubu idą

starania o uzyskanie własnego boiska.

W pierwszych latach swego istnienia Pogoń korzystała z terenów *Towarzystwa Zabaw Ruchowych*, następnie *z toru cyklistów* przy rogatce stryjskiej. Za ciasno jednak było rozrastającej się wciąż Pogoni, to też nie ustawano w wysiłkach uzyskania własnego gruntu. Zabiegi te przybrały realne kształty z chwilą wydzierżawienia klubowi przez magistrat pagórkowatego terenu za rogatką stryjską w miejscu, gdzie dziś znajduje się park sportowy Pogoni im. Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

Na apel klubu stanęło do pracy *kilkuset członków*. Jedni rozbijali twardą glinę rydlami, drudzy wywozili ją w taczkach i wysypywali w oznaczonych miejscach. Pracą kierowali starsi, z pełnym zapału *prof. Wackiem* na czele, którego uczniowie każdą wolną chwilę spędzali przy budowie własnego boiska. Obok Tadeusza, Karola i Władysława najpilniej przy niwelowaniu terenu krzątą się czternastoletni wówczas *Wacek Kuchar*.

Uroczyste otwarcie boiska nastąpiło w r. 1913 meczem z Cracovią, której Wacek Kuchar „niegościnnie“ strzelił dwa goale. Pogoń w tym czasie posiadała *10 drużyn piłkarskich*, nie licząc innych, sprawnie funkcjonujących sekcyj sportowych.

*

Ciekawy przyczynek do historji Pogoni z tych czasów stanowią wspomnienia jednego z najstarszych i najbardziej klubowi oddanych członków *Edwarda Mariona*.

„W pierwszych latach klubu — pisze E. Marion w swych wspomnieniach „Jak rosła Pogoń“ — nieraz zastanawiałem się nad zagadką, skąd klub nasz czerpie środki na kosztowne wyjazdy piłkarzy, atletów, pływaków, narciarzy itp., skoro zawody przynoszą mało zysku, a mecze międzynarodowe często gruby deficyt, zaś wkładki członków, choć regularnie wpłacane, ledwie zdołają pokryć bieżące wydatki. Aż raz przypadek pozwolił mi uchylić rąbka tej tajemnicy. Właśnie sprowadziliśmy drużynę wiedeńską. W dniu zawodów deszcz rozpadał się od południa. Przed rozpoczęciem meczu przystąpiła do kasy przy wejściu śp. Ludwika Kucharowa, matka naszych zawodników i rozglądając się po pustej widownie, zapytała niespokojnie: „A jak tam kasa?“ — „Mamy 200 koron“ padła odpowiedź. „A ile kosztują Wiedeńczycy?“ — „800 koron“. — „Jezus Marja! Biedna Pogoń!“ krzyknęła pani Kucharowa. Szybko sięgnęła do torebki i wraz z łzą współczucia upadł na stolik banknot 500-koronowy. — Potem już umiałm sobie wytłumaczyć, jak Pogoń wychodzi zwycięsko z każdej opresji finansowej.

Z biegiem lat

pani Kucharowa stała się „matką klubową“.

Ciąg dalszy na str. 6-tej.





Powyżej: czołowi lekkoatleci Pogoni z r. 1912. Od lewej: Wł. Kuchar, śp. Fastnacht, Cybulski, Garczyński, Romanowski, Tad. Kuchar, Latawiec, śp. Skopal, śp. Karpiec, Glas, Jajus, Ponurski, Kempski, śp. Zwoliński i Fabian.

Ciąg dalszy ze str. 5-ej.

Nic nas już nie martwił inwentarz sportowy ani jego konserwacja. Wszystko to spadło na głowę naszej „matusi", która jakby jej mało było kłopotów z sześcioma rodzonymi synami, dom swój zamieniła na *magazyn, szwalnię i pralnię*. Z troskliwością matki dbała o to, aby nam niczego nie brakło. Jej dobroczynną rękę wyczuwało się wszędzie. Nie raz po przegranym meczu razem z nami opłakiwała klęskę, besztając przytem winowajców, szczególnie bramkarzy. Wkońcu jednak pocieszała nas wszystkich, że na drugi raz lepiej pójdzie, tylko trzeba pilnie trenować.

Był okres, gdy w reprezentacyjnej drużynie Pogoni grało aż *pięciu Kucharów* (Tadeusz, Karol, Władysław, Wacław i Mieczysław). Jest to rekord, który na długo pozostanie przy rodzinie Kucharów. — Przez szereg lat kochające serce naszej „mamusi" i jej dobroczynna ręka wywierały silny wpływ na powodzenie klubu. A gdy to serce przestało w r. 1927 bić na wieki i zastygła tak pomocna ręka — *w klubie naszym powstała pustka*". Dziesięć lat wcześniej zmarł śp. Ludwik Kuchar, który słowem i czynem wspierał Pogoń od pierwszych dni jej istnienia. Żal serdeczny z powodu przedwczesnego Ich odejścia zachowują Pogończycy po dzień dzisiejszy.

*

Założycielami i członkami pierwszego zarządu Pogoni byli: prof. dr Eugenjusz Piasecki jako prezes, inż. Maksymiljan Dudryk-Darlewski — wiceprezes, prof. Mieczysław Kistryn — sekretarz, dr Stanisław Polakiewicz — zast. sekretarza, gen. inż. Aleksander Litwinowicz — skarbnik (piłkarz w drużynie Pogoń technicka), Edmund Marion — zastępca skarbnika oraz płk. dypl. dypl. dr Marian Steifer, Medard Kawecki, dr Rudolf Hibl, śp. Władysław Litwinowicz, mgr. Adam Robakowski, dr Aleksander Rzadki, kpt. Rafał Piotrowski, Marian Kleban i Juljan Krasiński — członkowie pierwszego zarządu.

Prof. dr Eugenjusz Piasecki piastował urząd prezesa Pogoni tylko przez dwa lata. W r. 1909 powołany został na przewodniczącego utworzonego wówczas *Polskiego Związku Sportowego* i w myśl statutu zmuszony był ustąpić ze stanowiska prezesa klubu. Kolejnym prezesem Pogoni był *dr Jan Lubicz-Woytkowski*, od r. 1910 do 1914 zaś śp. dr Stanisław Miziewicz.

*

Z chwilą wybuchu wojny światowej sąd ustanowił

kuratorem Pogoni prof. Rudolfa Wacka.

Mimo nie dających się pozornie pokonać trudności, prof. Wacek w okresie 1915—1920 nie tylko zdołał utrzymać klub na normalnym poziomie, ale nadto dał mu podwaliny pod przyszłą jego wielkość i wieloletnią hegemonję w sporcie polskim. Mając do swej dyspozycji jedynie tylko młodzież szkolną, prof. Wacek przygotowuje narybek sportowy młodych piłkarzy — przyszłych mistrzów Polski. Równocześnie gości Pogoń we Lwowie szereg *legjonowych zespołów piłkarskich*, w skład których wchodzili przedwojenni piłkarze klubów małopolskich, przeważnie z Krakowa i Lwowa. O tem, jak serdecznie podejmowała Pogoń piłkarzy-legjonistów, świadczy przechowany po dzień dzisiejszy list płk. Śmigłego-Rydza z daty 16 lipca 1917. Treść listu jest następująca:

> Dowództwo I pułku piechoty — Do Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń" na ręce WP. Prof. Wacka, kuratora sądowego we Lwowie. Poczuwam się do miłego obowiązku podziękować Szan. Klubowi za przyprowadzenie do skutków matchów footballowych w dniach 30/VI—7/VII. Gracze moi wrócili do pułku z niezwykle miłemi wrażeniami, przywieźli niezatarte wspomnienia niezwykłej serdeczności i gościnności, z jaką spotykali się na każdym kroku. Klęska, jaką drużyna poniosła 1/VII, była do przewidzenia, drużyna nie miała złudzeń co do wyniku, dużo zaś skorzystała, grając z tak doskonałem zespołem. Żałuję bardzo, że wskutek przeszkód natury służbowej nie mogłem przybyć na zawody. Śmigły-Rydz, płk. Modlin, dn. 16. VII 1917.

Dochody z meczów rozgrywanych w tym czasie we Lwowie przeznacza kurator na cele społeczne i dobroczynne m. i. na *Ochronkę im. Józefa Piłsudskiego*, na lotniska we Lwowie i w Krakowie, na wdowy i sieroty po poległych legjonistach, na Towarzystwo Ochrony Młodzieży, na ofiary mordów niemieckich na Górnym Śląsku, na komitet akcji na rzecz młodzieży — żołnierzy i ich rodzin, na ubogich miasta Lwowa itd. na łączną kwotę 37,000 koron. Dalszych 30.000 koron przekazał prof. Wacek klubowi w roku 1920, gdy z nastaniem okresu pokojowego uznał swoją rolę jako kuratora za skończoną i powołał do życia normalny zarząd zgodnie z wymogami statutowemi klubu.

*

Kolejnym fragmentem historji Pogoni, zasługującym na specjalne podkreślenie, jest pamiętna wyprawa piłkarzy Pogoni i Czarnych na Górny Śląsk w r. 1920 r., gdzie wówczas toczyła się akcja plebiscytowa.

O wyprawie tej pisze prof. Wacek: „Na Górnym Śląsku wrzała ciężka walka o duszę ludu. Terorem i przekupstwem chciano zyskać dla Niemiec głosy mieszkańca polskiego. Przedstawiano mu Polskę jako kraj ciemnoty, zacofania. Zarozumiałe i pewne siebie „Turn- i Sport-Vereiny" wyzyskiwały nieświadomość polskiej ludności i głosiły, że w Polsce sport wogóle nie istnieje. Polski Komisarjat Plebiscytowy w Bytomiu skierował do Warszawy wezwania, aby wysłać na Śląsk sportowców, gdyż ci mogą tu spełnić tak samo ważną rolę agitacyjną, jak polski teatr, polskie odczyty, polskie zboże itp. Wówczas zwrócił się do mnie listownie z Warszawy za pośrednictwem swego brata Stanisława major Karol Polakiewicz stary „Pogończyk", późniejszy poseł i wicemarszałek Sejmu i za-





Powyżej: Członkowie Pogoni budują własne boisko w r. 1912. Na przodzie z taczką Wacek Kuchar, z prawej strony Wł. Kuchar, w tyle prof. Wacek i T. Kuchar.

Na prawo: piłkarze Pogoni podczas pierwszego pobytu w Warszawie w r. 1912. Stoją: T. Kuchar, Rzadki, Reiner, Romanowski, Loebl, Hardt i Lolek Kuchar.

Na prawo poniżej: bracia Kucharowie, od lewej: Władysław, Zbyszek, Tadeusz, ś. p. Mieczysław, Wacek i Lolek (zdjęcie z r. 1916).



Poniżej: czołowi lekkoatleci Pogoni w r. 1912. Od lewej: Cybulski, T. Kuchar, Fabian, Garczyński, Latawiec, Skopal, ś. p. Karpiec, Fastnacht i Fabian.



proponował imieniem min. spraw wojskowych wyjazd na Śląsk. Miałem wybrać dwie dobre drużyny piłkarskie i rozegrać kilka meczów z polskiemi drużynami górnośląskiemi celem pokazania, jak wysoko stoi u nas piłka nożna. O graniu z drużynami niemieckiemi nie było narazie mowy, bo nikt nie wierzył, aby Niemcy na to przystali. „Ekspedycja doszła do skutku i rozegrała w ciągu pięciu dni sześć spotkań, wszystkie wygrywając. Co najważniejsze jednak, że dzięki sprytnemu pociągnięciu kierownictwa, udało się rozegrać zwycięskie spotkanie z silną drużyną niemiecką, co w danych warunkach stanowiło sukces, wykraczający daleko poza normalne ramy sportowe. Ta ośmiodniowa wyprawa — pisze prof. Wacek — to złota karta lwowskiej piłki nożnej, to spełnienie patrjotycznego obowiązku wobec naszych braci z Kresów zachodnich to dowód, że sport jest zdolny spełnić wielkie zadanie propagandy narodowej i silniej może do umysłów narodowo niezupełnie jeszcze uświadomionych przemówić, aniżeli szumne odczyty, przemowy lub broszury".

*

Lata 1920—1938, to powojenny

okres wspaniałego rozwoju klubu

na czele którego kolejno stali śp. Ludwik hr. Koziebrodzki, Tadeusz Kuchar, inż. Michał Parylak, Włodzimierz hr. Dzieduszycki, starota dr Romuald Klimowiecki, starosta Kazimierz Prostassewicz, mjr. Eugenjusz Ślepecki i dzisiejszy prezes dyr. inż dr Jerzy Kozicki. Historja tych lat 18-tu, to jedno wielkie, nieprzerwane pasmo sukcesów Pogoni.

Nie było jednego odcinka sportowego i społecznego, na którym zawodnicy i działacze Pogoni nie odegraliby jednej z czołowych, częstokroć bezkonkurencyjnych, po dzień dzisiejszy niezapomnianych ról. — Do takich należy m. in. pięciokrotne pod rząd zdobycie mistrzostwa piłkarskiego Polski przez drużynę, mającą w swym składzie niedoścignioną dotąd trójkę Bacz-Kuchar-Garbień.

Piłka nożna i związane z nią sukcesy w kraju i zagranicą, to jednak mały tylko wykrój z licznych osiągnięć sportowców Pogoni. Kolejno każda z 14 sekcyj tego klubu do takiej doprowadziła doskonałości, że z biegiem lat ponad 40 zawodników Pogoni znalazło się wśród reprezentacyjnych sportowców Polski. Przyznanie zaś Pogoni



Po treningu dwóch drużyn I Brygady w r. 1915 nad Nidą. Stoją od lewej: Nisky, Konopka, Wendorf, sierż. Piórecki, kpt. Kasprzycki, por. Grzmot-Skotnicki, por. dr Piestrzyński, kpt. dr Rouppert, R. Kopeć, sierż. Zwoliński, mjr. Trojanowski. Klęczą: ppłk. Śmigły-Rydz, rtm. Belina-Prażmowski, kpt. Piskor. Siedzą: Kalina-Zieleniecki, Fuksiewicz, kpt. inż. Litwinowicz, prof. Dzeduszycki, kpt. Burhard-Bukacki, chorąży O. Dżułyński.



Delegacja Pogoni na audjencji u Marsz. Śmigłego-Rydza w dniu 12 lipca 1938. Od lewej: Marsz. Śmigły-Rydz, wiceminister spraw wojskowych gen. A. Litwinowicz, prof. Wacek, dr St. Polakiewicz i ppłk. dypl. dr Steifer.

wcześnie lub legli na polu Chwały. Wielu z nich spoczywa na cmentarzu Obrońców Lwowa. Na parę dni przed jubileuszem dołączył się do nich jeden z najmłodszych braci Kucharów, *śp. Mieczysław,* obrońca Lwowa, ppor. rezerwy, długoletni bramkarz pierwszej drużyny piłkarskiej w okresie jej sukcesów. Cześć Ich pamięci!

Wspomnieć jednak należy i tych wszystkich, którzy jako działacze i wychowankowie Pogoni oddali sportowi polskiemu nieocenione usługi. Obok wyliczonych już poprzednio założycieli, pierwszych zawodników i opiekunów klubu, z działaczy przedwojennych w pierwszym rzędzie wymienić należy prof. Tadeusza Dręgiewicza, płk. Oresta Dżułyńskiego, śp. mjr. Franciszka Engla, gen. Kazimierza Fabrycego, Tadeusza Garczyńskiego, dyr. Michała Guzeckiego, Marcelego Jakubowskiego, dyr. Ludwika Porocha, śp. Romana Kordysa, inż. Tadeusza Kuchara, kpt. Jerzego Misińskiego, dra Mieczysława Orłowicza, inż. Jerzego Reissa, płk. dypl. Władysława Sokołowskiego, płk. dypl. Władysława Szymańskiego, dra Henryka Świętnickiego, prof. Tadeusza Urbańskiego, śp. Ludwika Włodka, niestrudzonie od 30 bez przerwy lat pracującego prof. Rudolfa Wacka i wielu, wielu innych.

Znacznie większa jeszcze jest lista działaczy okresu powojennego. Wszyscy oni dobrze zasłużyli się sportowi polskiemu.

F. K.

* * *

Do życzeń, które w dniu Jubileuszu napłyną pod adresem L. K. S. Pogoń, dołącza się i Redakcja „Raz-Dwa-Trzy", składając Pogoni najserdeczniejsze życzenia dalszego rozwoju ku chwale polskiego sportu.

REDAKCJA.

Program uroczystości jubileuszowych Pogoni przedstawia się następująco:

Sobota, 27 maja.

Godzina 9-ta: Nabożeństwo żałobne za dusze poległych i zmarłych Członków klubu w kościele św. Zofji przy ul. św. Zofji.

Godzina 18-ta: Zebranie jubileuszowe w sali Rady miejskiej w Ratuszu z nas. programem: 1) Otwarcie zebrania i powitanie Gości, 2) Marsz „Pogoni" — wykona Lwowski Oktet Wokalny pod kier. dyr. Kołaczkowskiego. 3) Uczczenie 40-letniej pracy na polu wychowania fizycznego prof. dra *Eugenjusza Piaseckiego,* członka założyciela i członka Klubu, Wręczenie dyplomu członka hon. Klubu gen. inż. *Aleksandrowi Litwinowiczowi,* wiceministrowi spraw wojskowych. 5) Odczytanie listy



I i I drużyna piłkarska Pogoni z r. 1907. Siedzą od lewej: Mask. Dudryk, Hibl, Karasiński, Orest, Dżułyński, Zausmer, Piotrowski, J. Rysiak, Krath, Marion, Bahr Klęczą od lewej: Horodyski, Pirożyński, T. Kuchar, Kleban, Glaes, Kawecki. Stoją: Spanring, Konrad Litwinowicz, Harasymowicz, Steifer, Rzadki i Koneczyński.



Ligowa drużyna Pogoni z r. 1939. Od lewej: Jeżewski, Albański, Wasiewicz, Matyas II, Hanin

w r. 1938 przez Polski Związek Związków Sportowych nagrody dla najlepszego i najbardziej zasłużonego klubu sportowego w Polsce, stanowiło uczciwie zapracowane podsumowanie tych osiągnięć i najszczytniejsze wyróżnienie w przededniu okazałych uroczystości jubileuszowych.

Pogoń w ciągu 35 lat swego istnienia miała okresy górne i chmurne. Ani na chwilę jednak nie zboczyła z linji, jaką jej wytyczyli pierwsi członkowie-założyciele: wychowanie i przygotowanie najliczniejszych kadr świadomych swych zadań i gotowych na każde wezwanie sportowców. — To zadanie Pogoń niewątpliwie przez długie jeszcze dziesiątki lat będzie spełniała na chwilę i pożytek Narodu i Państwa Polskiego, miasta Lwowa i swych barw klubowych.

*

Okres rozpamiętywań jubileuszowych wymaga, by poświęcone było wspomnienie tym wszystkim, którzy przez długie lata działali dla dobra Pogoni i odeszli przed-



Obecny zarząd i komitet jubileuszowy L. K. S. Pogoń. Siedzą od lewej: mjr. dypl. Zemanek, wiceprezes prof. Dręgiewicz, prezes Komitetu jubileuszowego gen. Zulauf, prezes klubu dyr. dr Jerzy Kozicki, wiceprezes dyr. J. Rusin, wiceprezes Kut i mgr. T. Zalewski. Stoją od lewj w środkowym rzędzie: pp. Masłyk, insp. Ryk, Wyrwa, inż. Iłłakowicz, Porth, inż. Mańkowski, radca Redlich, Wacław Kuchar, Kowalski. W górnym rzędzie: pp. nacz. Fleszar, Juras, Semenowicz, Kowarski, dr Assman, prof. Wacek i Kaufhold.

odznaczonych Odznaką Jubileuszową i wręczenie dyplomów. 6) Przemówienia reprezentantów w.adz, organizacyj społecznych, związków i klubów sportowych. 7) Odczytanie nadesłanych życzeń. 8) Zamknięcie zebrania.

Niedziela, 28 maja.

Godz. 9-ta: Uroczysta Msza św. w kościele św. Zofji przy ul. św. Zofji. Godz. 15.00: Park Sportowy im. Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza: Turniej piłkarski o nagrodę prezydenta m. Lwowa dra St. *Ostrowskiego: Wisła — Junak.*

Godzina 16.30: Defilada członków i zawodników klubu. Godzina 17.15: *Cracovia — Pogoń.*

Poniedziałek, 29 maja.

Park Sportowy im. Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza: Godz. 16-ta: Finał turnieju piłkarskiego o nagrodę prezydenta m. Lwowa dra St. Ostrowskiego: *Cracovia — Junak.*

Godzina 17:30: *Wisła — Pogoń.* Po turnieju wręczenie nagrody zwycięskiej drużynie.

W dniach 27, 28 i 29 bm. zebranie towarzyskie uczestników zjazdu jubileuszowego w salach hotelu George'a o godz. 20-tej. Wystawa nagród sportowych klubu w firmie Zaleski przy ul. Akademickiej 10.

* * *

W meczach przeciw Cracovii i Wiśle w drużynie Pogoni wystąpi słynna ongiś piątka ataku: *Szabakiewicz, dr Garbień, Wacek, Bacz Słonecki* — grać będą 15 minut.

K. S. Gedania — bastjon polskiego sportu w Gdańsku

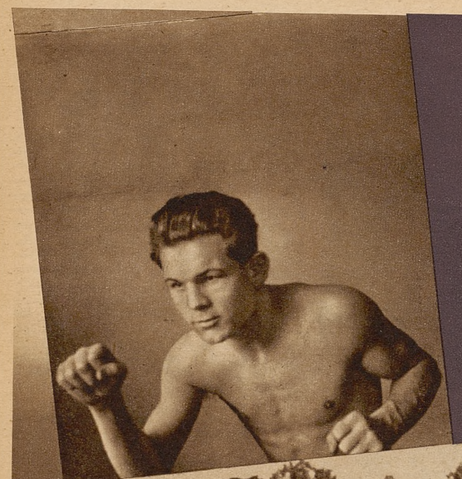

Na lewo: najstarszy bokser Gedanii, Bianga mistrz Emigracji w wadze piórkowej.



Najlepszy lekkoatleta Gedanii Winiecki Marjan prowadzi bieg 1500 przed Staniszewskim na zawodach w Grudziądzu.



Ósemka bokserska Gedanii. Od lewej: kier. sekcji Rudolf, trener Karnath, Socroch II, Bianga, Zieliński, Skierka, Golembiewski i Histowski.

Ostatnie „sprawy gdańskie" odbiły się głośnem echem wśród społeczeństwa polskiego. Wiadomem było, że na terenie Gdańska sport polski kwitnie i rozwija się pomyślnie. Także wiadomem było, że sportowcy polscy walczyć muszą z wielkiemi trudnościami, stawianemi im przez władze gdańskie.

W gruncie rzeczy jednak, o pracy i sukcesach najpoważniejszego klubu polskiego na terenie Gdańska K. S. Gedanii — dochodziły do nas skąpe wiadomości. Dopiero dzięki ostatnim „wypadom" piłkarzy Gedanii do Polski na mecz z Pomorzem (2:3) i Warszawianką (3:1) zdołaliśmy zaczerpnąć tyle wiadomości, które pozwolą na przedstawienie choćby fragmentarycznie bilansu sportowego klubu polskiego, który mimo trudności, wynikających z rzeczywistości gdańskiej, legitymuje się stałym postępem.

Największem zainteresowaniem cieszy się w Gdańsku piłkarstwo.

Zrozumiałe więc, że i piłkarze Gedanii stoją stale w ogniu zainteresowań, uznania i krytyki społeczeństwa polskiego. Gedaniści tworzą *pięć drużyn*, w tem jeden zespół *old boy'ów*, zajmujących zresztą pierwsze miejsce w swej grupie. Najważniejszy zespół — drużyna ligowa, po przezwyciężeniu okresu słabości, zajmuje obecnie 5 miejsce w tabeli, a najpiękniejszym jej sukcesem jest zdobycie po raz drugi *mistrzostwa W. M. Gdańska*. Inne drużyny znajdują się w swych klasach na nast. miejscach: druga na III, trzecia i czwarta na IV. Stosunek bramek w rozegranych 43 meczach, w tem 31 związkowych jest dodatni 117:83. Trenerem piłkarzy jest p. *Fritsch*, a praca idzie w kierunku udoskonalenia technicznego, powiększenia rezerwuaru zawodników oraz wzrostu frekwencji na treningach.

Najlepszym piłkarzem Gedanii jest *Piasecki*, niewiele mu ustępują *bracia Falowowie*, oraz obrońca *Goliński*.

Z drużyny juniorów jako nieprzeciętny talent zapowiada się 17-letni *Richert*, który z powodzeniem, kilkakrotnie prowadził już atak ligowy. Z wyników, osiągniętych w bieżącym sezonie przez Gedanię na terenie Polski, wymienić należy zwycięstwo nad *ligową Warszawianką* 3:1 i porażkę z *reprezentacją Pomorza* 3:2.

Doskonałym materjałem sportowym dysponuje

sekcja lekkoatletyczna,

co wyraża się nie tylko w pilności, z jaką lekkoatleci uczęszczają na ćwiczenia, ale i ze wzrostu obiecującego narybku, a wreszcie ostatnim sprawdzianem są wyniki, uzyskane na bieżni, skoczni i rzutni.

Wyniki te mówią same za siebie, i tak 3 kwietnia ub. roku Gedańczyk zajmuje II miejsce w biegu leśnym w Gdyni, a 10 kwietnia również zawodnik Gedanii, jako drugi przerwał taśmę w biegu Kuryera Bałtyckiego. W tymże dniu w Gdańsku biegacze polscy zdobyli w biegu naprzełaj o mistrz. Gdańska, *dwa pierwsze miejsca* indywidualnie o głównej klasie, drużynowe mistrzostwo oraz 5 pierwszych miejsc i drużynowe mistrzostwo w klasie junjorów.

23 kwietnia rozegrany został w Gdańsku *szósty polski bieg naprzełaj*, który przyniósł lekkoatletom Gedanji trzy nowe puhary triumfu biało-czerwonych barw: w indywidualnym bowiem i drużynowym na dystansie 3000 m o mistrz. Gdańska, ośmiu zawodników zwycięsko wyszło z walki z 40-tu ich kolegami. Tylko jedno trzecie miejsce przypadło Niemcom.

Pozatem Gedania pokazała w meczu lekkoatletycznym *reprezentację Tczewa* oraz w dniu wych. fiz. zdobyła nagrodę dla najlepszego klubu sportowego, nagrodę ufundowaną przez Dyr. P. U. W. F., gen. Sawickiego.

Na początku tegorocznego sezonu Gedaniści zanotowali również piękny start, wygrywając w Gdyni trójmecz z lekkoatletami Floty gdyńskiej i Sokoła z Bydgoszczy.

Tabela 10-ciu najlepszych wyników obliczona na podstawie tabeli fińskiej wygląda następująco:

1) Mach Brunon 100 m — 11,1 sek. — 880 pkt. 2) Krause Stefan 100 m — 11,4 sek. — 835 pkt. 3) Winiecki Marjan 300 m — 9 min. — 812,2 pkt. 4) Winiecki Marjan 1500 m — 4,24,4 min. — 767,6 pkt. 5) Winiecki Marjan 800 m — 2,05 min. — 767,6 pkt. 6) Błeński Z. 100 m — 11,9 sek. — 760 pkt. Kunz Jan i Petriński 100 m — 11,9 sek. — 760 pkt. 7) Petriński Bron. 800 m — 2,08 sek. — 731,2 pkt. 8) Skwierawski Jan 100 m — 12,1 sek. — 730 pkt. 9) Dunst B. 1500 m — 4,32,5 — 722 pkt. 10) Gański i Wilma skok wzwyż 1.65 m — 1.6 m — 692,5 kpt.

W roku ub. decyzją niemieckiego Związku sportowego lekkoatletom polskim

odebrane zostało prawo startu w mistrzostwach Gdańska,

przyczem, rzecz charakterystyczna, że decyzja ta zapadła po generalnem zwycięstwie zawodników polskich w mistrz. Gdańska.

Z identycznem postanowieniem spotkali się na początku sezonu *ping-pongiści Gedanii*, którym odebrano prawo udziału w rozgrywkach mistrzowskich. Jako powód podano, że członkami sekcji tenisa stołowego są *Polacy*. Po interwencjach władz Gedanii, przywódca sportu niemieckiego przyznał klubowi prawo udziału w mistrzostwach M. Gdańska, lecz decyzja ta została wydana po *zakończeniu rozgrywek mistrzowskich*.

Wykluczenie z rozgrywek nastąpiło niemal w przededniu mistrzostw okręgu Gdańsk—Prusy Wschodnie, do których Gedania zgłosiła aż 7 drużyn z 58 zawodnikami, w czem 4 drużyny juniorów do kl. mistrzowskiej, 1 żeńską i 2 junjor

O szansach zawodników polskich świadczą późniejsze ich wyniki. Więc na międzynarodowym turnieju o mistrzostwo Gdańska i 7 drugich z Polski i Niemiec. Puhar Prus i Gdańska *Polak Kowalewicz* zdobył puhar na turnieju Malborka. Dwa mecze towarzyskie z drużyną policyjną w Gdańsku wygrali ping-pongiści Gedanii zdobyli 5 pierwszych miejsc przy silnej konkurencji z drużyną B. u. E. V. i KPW Pomorzaninem, który przyjechał bez Osmańskiego.

Wyrobioną markę mają bokserzy Gedanii,

którzy przed dwoma laty zakwalifikowali się do finałów drużynowych mistrzostw Polski. Sekcja ta, która odznacza się pilnością w pracy, budzi wielkie nadzieje na przyszłość, bowiem posiada liczny i dobry zespół junjorów.

Spotkań towarzyskich rozegrano mało — bowiem specyficzne warunki (bojkotowanie imprez Gedanii — przez Niemców) nie pozwalają na kontraktowanie imprez na prawach rewanżu. Z rozegranych czterech spotkań *wygrano wszystkie*.

Najpopularniejszą sylwetką w pięściarskim zespole Gedanii jest *„piórkowiec" Jan Bianga*. W dziejach boksu nie tylko pomorskiego, ale i ogólno-polskiego posiada on piękną kartę. Prawdziwy sportowiec *walczy już 15 lat* i jest bodajże najstarszym czynnym pięściarzem w Polsce. Początkowo, przed powstaniem klubu polskiego na terenie Gdańska — Bianga przez dwa lata walczył w barwach niemieckiego klubu „Schuppo". Z chwilą jednak powstania Gedanii, Bianga wstępuje do organizacji polskiej i walczy w barwach tego klubu od 13 lat do chwili obecnej; jest on *6-krotnym mistrzem Pomorza*, zdobywa również *mistrzostwo Emigracji*. Bianga ma stoczonych *160 walk*, z czego dużą liczbę na terenie Niemiec, Rumunji, Łotwy, Estonji i Polski. Piękna sylwetka dobrego technika, lojalność w walce zjednały temu sympatycznemu pięściarzowi całą opinję sportową Pomorza.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że trzech dobrych bokserów z pierwszej ósemki *Plichta, Sarnowski i Neumann* zostało *„skaperowanych"* przez Policyjny K. S. „Schuppo". Nad wyszkoleniem bokserów czuwa kier. sekcji *Rudolf*, a trenerem jest *Karnath*, któremu w ostatnim czasie Gedania ma dużo do zawdzięczenia, chociażby zmontowanie *kilku zespołów młodzików* i junjorów, z których najcięższy ma 45 kg!!

Uprawianie

sportów zimowych,

utrudnione jest niesprzyjającemi warunkami atmosferycznemi. Mimo to *sekcja hokejowa* rozegrała kilka spotkań, przegrywając 1:3 z kombinacją B. u. E. V. i Dzg. Schlittschuhklub, dalej wygrywając 2:0 z B. u. E. V. i Dzg. Sschlittschuhklub 2:1. W Tczewie hokeiści przegrali z Wisłą 2:0, a w Gdańsku z mistrzowską drużyną Pomorza KPW Pomorzanin przegrali 0:5. Junjorzy hokeiści rozgromili rówieśników z Dzg. Schl. Clubu w stosunku 15:0.

Wydział młodzieży, z której większość uprawiała piłkarstwo, boks, ping-pong i gry sportowe, nie mógł rozgrywać spotkań związkowych, a tylko mecze obowiązkowe, t. zw. Pflichtspiele. Rozegrano jednak szereg spotkań towarzyskich z bratniemi klubami na Pomorzu.

Pomyślnemi wynikami wykazują się *również panie*, których zespół *piłki ręcznej*, po sumiennem przygotowaniu zajął w tabeli ogólnej drugie miejsce za T. V. Ohra. Z rozegranych 6 spotkań Gedanistki wygrały pięć, przegrywając jedynie z misirzowską T. V. Ohra 0:2.

(Oska).

Na prawo: fragment meczu Gedania — Gryf (Toruń).



Fragment meczu Gedania—Gryf (Toruń) pod bramką Gedanii.





Pierwsza drużyna piłkarska Gedanii.

Ósemka młodych bokserów Gedanii w wieku 12—14 lat, rokująca wielkie nadzieje na przyszłość.



Poniżej: Gdańsk w no



(fot. R. S. Wyrobek).

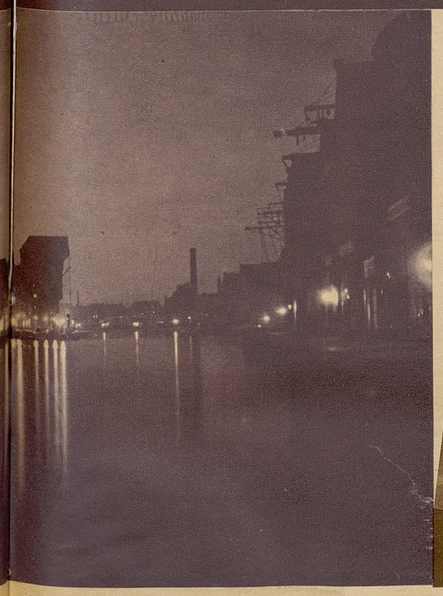

Młodzi piłkarze Gedanii i Gryfu (Toruń) przed meczem, zakończonym zwycięstwem Gryfu 2:0.



TUZIN BRAMEK STRZELA RUCH UNIONOWI

Ruch—Union Touring 12:1, Wisła—Garbarnia 1:1, A. K. S.—Warszawianka 4:0, Pogoń—Warta 1:0, Cracovia—Polonia 2:1.

Jesteśmy znowu o jeden krok dalej w rozgrywkach ligowych. Powoli sytuacja zaczyna się wyjaśniać i choć byłoby dość niewłaściwem dzisiaj już stawiać jakieś konkretne horoskopy — to jednak można w ogólnych zarysach stwierdzić, kto odegra główną rolę, a kto najsłabszą.

Najmocniejszą pozycję zdobył sobie dotychczas *Ruch,* który ją utwierdził ostatniej niedzieli, kiedy

rozgromił Union Touring 12:1.

Był to właściwie *trening na jedną bramkę,* który mógł się śmiało zakończyć do zera, gdyby nie rzut karny, podyktowany przeciw Ruchowi.

Tem samem wyjaśniła się poniekąd sytuacja u dołu tabeli, gdyż Union Touring, zainkasowawszy tak pokaźną ilość bramek, znajduje się *w bardzo ciężkiej sytuacji.* — Wprawdzie ostatnie miejsce dzierży narazie *Polonia,* która w ub. czwartek przegrała w Krakowie z Cracovią 1:2, ale ostatnie to miejsce może *łatwo* zmienić posiadacza.

To, co zaszkodziło Łodzianom — pomogło wydatnie Ruchowi. Prowadzi on w tabeli *różnicą dwóch punktów* przed Wisłą, która jednak ma o *jedną grę mniej* od leadera rozegraną. Legitymuje się przytem *równą z Ruchem ilością straconych punktów* (4), ale za to znacznie słabszym stosunkiem bramek. Forma Ruchu nie jest jednak stałą. Konto jego zostało obciążone dwoma przegranemi a to z Garbarnią i z Pogonią, czekają go jeszcze trudne mecze, a zatem... kwestja tytułu mistrzowskiego nie jest jeszcze rozstrzygnięta.

Mecz Ruchu z Union-Touring był pierwszym meczem, któremu „patronował" *wspaniały zegar boiskowy „Omega",* przyznany Ruchowi *przez Czytelników „Raz-Dwa-Trzy"* w wielkim konkursie, zakończonym 15 bm.

Wisła zremisowała z Garbarnią 1:1,

na boisku tej otatniej. Można to uważać za *duży sukces Wisły,* gdyż Garbarnia grała bardzo dobrze, a mając handicap własnego boiska, powinna była wygrać. Zasługę utrzymania wyniku remisowego należy zapisać w dużej mierze na konto obrony Wisły i... słabej gry napadu Garbarni.

Niespodziewany wynik — to

zwycięstwo Pogoni nad Wartą

w Poznaniu. Warta, która rozprawiała się zwykle ze swemi przeciwnikami na własnem boisku w sposób bezapelacyjny — tym razem ugięła się przed ambitną drużyną lwowską, która doszła do swej „formy" jubileuszowej. Lwowianie zagrali *nad podziw dobrze,* a ich zwycięstwo zyskuje jeszcze na znaczeniu, gdyż musieli wystąpić bez kontuzjonowanych *Jeżewskiego, Wasiewicza i Matjasa,* a w ciągu meczu właściwie stracili jeszcze dwóch dalszych graczy, a to *Majowskiego i Kaźmierowicza,* obydwóch dość dotkliwie kontuzjonowanych, tak, że przez większą część meczu obydwaj tylko statystowali.

Warta *zawiodła na całej linji.* Jej, zwykle bramkostrzelny atak, tym razem działał jakoś zbyt powolnie, a trafiwszy na doskonale usposobionego Albańskiego — nie potrafił dojść choćby do wyrównania nawet w okresie dużej przewagi Warty po przerwie.

Warszawianka uległa AKS-owi

na własnem boisku. Chorzowianie wygrali zasłużenie, gdyż byli drużyną *zdecydowanie lepszą.* Warszawianka zagrała o klasę gorzej, niż na meczu z Polonią. O akcjach drużyny warszawskiej decydował przypadek raczej, niż jakiś przemyślany plan. — Warszawianka ostatnio zaczyna silnie grawitować ku dołowi tabeli, co w zestawieniu z ostatniem miejscem Polonii wydaje niemiłe świadectwo piłkarzom Warszawy.

Do bilansu całości ostatnich spotkań należy także

mecz Cracovia—Polonia,

rozegrany w ub. czwartek w Krakowie. Po bardzo słabym przebiegu gry, zwycięstwo uzyskała Carcovia 2:1.

Tabela ligowa.

Nazwa klubu	*Gier*	*Pkt.*	*Stos. br.*
1) Ruch	8	12	37:10
2) Wisła	7	10	17:12
3) Pogoń	7	9	16:13
4) Warta	7	8	19:10
5) Cracovia	7	8	10:16
6) A. K. S.	7	7	17:12
7) Garbarnia	8	7	12:19
8) Warszawianka	6	4	11:17
9) Union Touring	7	3	9:31
10) Polonia	6	2	8:16

Przerwa w rozgrywkach.

Zwolennicy rozgrywek ligowych będą musieli uzbroić się w cierpliwość. Nie tylko bowiem w najbliższą niedzielę 27 bm., ale także i w następną 4 czerwca, *meczów ligowych nie będzie.* Przerwę tę wypełnią spotkania *z Belgją* (w sobotę 26 bm. w Łodzi) i *Szwajcarją* (4. VI . w Warszawie).

Liga powróci dopiero do głosu *w dniu 8 czerwca,* kiedy w Krakowie odbędzie się jeden *z największych meczów bieżącego sezonu,* a mianowicie *mecz Wisła—Ruch.* Będzie to spotkanie dwóch najpoważniejszych kandydatów na mistrzów. Mecz ten może przynieść częściowo i rozstrzygnięcie, odnośnie pierwszego miejsca w tabeli. Jeśli wygra Ruch — odsadzi się od Wisły o dalsze dwa punkty, to trudno go będzie dogonić. Jeśli wygra Wisła — to ona będzie silnym pretendentem do pierwszego miejsca i sprawa mistrzostwa zostanie nadal otwarta.

Niedziela 11 czerwca

przyniesie nam cztery mecze ligowe. Kraków będzie terenem następnych *„małych derbów" — Garbarnia* walczy na własnem boisku z *Cracovią.* Garbarnia dotychczas na tem boisku nie przegrała ani razu, a zatem można wnioskować, że ze spotkania z białoczerwonymi wyniesie jeden conajmniej punkt, a może nawet i obydwa.

W Warszawie odbędzie się ciekawy z innych względów mecz. Będzie to spotkanie dwóch „faworytów" do spadku — *Polonii z Union Touringiem.*

W Poznaniu *Warta walczy z Warszawianką* i będzie zapewne dążyła do poprawy swej sytuacji, co z wagi na słabą formę Warszawianki może się jej łatwo udać.

Wreszcie w Chorzowie *A. K. S.* gości *Pogoń.* Będzie to jeden z b. interesujących meczów, gdyż obydwie drużyny wracają do dobrej formy.

Wilimowski bezkonkurencyjnym strzelcem.

Wyjaśniła się natomiast sytuacja w tabeli strzelców ligowych. Wilimowski w ub. niedzielę dokonał niebywałego w dziejach Ligi wyczynu — *strzelił 10 bramek na meczu z Union-Touringiem,* dzięki czemu posiada obecnie na swojem koncie 22 *bramki.* Przegonienie go obecnie jest niemal *wręcz niemożliwem.* Peterek, który zajmuje drugie miejsce w tabeli, ma zaledwie 11 bramek. Dalsza kolejność jest nast.:

6 bramek: Wróbel, Gendera, Artur, Wolanin,

5 bramek: Pochopin,

4 bramki: Kazimierczak, Święcki, Matyas, Cholewa,

3 bramki: Schmidt, Giergiel, Pirych, Odrowąż, Pytel, Szerfke, Filek II i Korbas,

2 bramki: Pazurek, Góra, Młynarek, Słota, Schreier, Pająk, Nawrat, Majowski, Królasik, Seidel i Świętosławski.

1 bramka: Gemza, Kisieliński, Jaźnicki, Kula, Hausner, Sekuła, Wodarz, Ignaszek, Zembaczyński, Strzelczyk, Jankowski, Baran, Justynowicz, Gamaj, Zieliński, Nowak, Skóra, Dreher, Knioła, Goszczko, Spodzieja, Skrzyński, Wołal, Piątek i Dziekoński.

W. D.



Powyżej: fragment meczu Pogoń—Warta w Poznaniu. Szerfke (pośrodku) próbuje przebić się przez obronę Pogoni.

Poniżej: bramkarz Polonii Strauch wyłapuje piłkę na meczu z Cracovią w Krakowie.







Powyżej: fragment meczu A. K. S.—Warszawianka w Warszawie. Bramkarz A. K. S.-u Mrugała likwiduje niebezpieczną sytuację.

W kole: fragment meczu Wisła—Garbarnia. Bramkarz Garbarni Madejski wyłapuje piłkę. Obok Cholewa i Stankusz.

Warszawski konkurs piękności samochodów



Nagrodzony na konkursie warszawskim „Steyer 220" pp. H. Regulskiej i Burhardt-Bukackiej.

Zorganizowany ze względów propagandowych przez Automobilklub Polski konkurs piękności samochodu i motocykla w niedzielę w parku im. Paderewskiego — zgromadził wszystkie w Polsce reprezentowane marki samochodów i wiele motocykli. Konkurs ten odbył się jednak *pod znakiem maszyn sportowych* jakie ze względów na rodzaj imprezy „zaopatrzyli" przedstawiciele w piękne kierowczynie. Zresztą nie tylko samochody prowadziły panie. Pokazano nam ‚na gazie" dawno oczekiwanego Sokoła „200", którego prowadziła z wdziękiem piękna Warszawianka.

Nie przyznano żadnemu samochodowi Wielkiej Nagrody. Uznano jednak za stosowne wyróżnić *7 samochodów*, biorąc pod uwagę w znacznej mierze urodę pań. Impreza odbyła się w atmosferze *ogólnego zadowolenia*. Nikt nie będzie zazdrosny o Wielką Nagrodę, nikt nie powie, że nie wyróżniono jego najpiękniejszego eksponatu. Zadowolone są zwłaszcza panie, gdyż dostały nagrody równorzędne, brak więc powodów do zazdrości.

Na szczególniejsze wyróżnienie z naszej strony zasługują sportowe kabrjolety, prowadzone przez por. *Kołaczkowskiego* i p. *Krystynę Zabłocką* (Citroen), Steyer p. *Regulskiej*, Rover p. *Zielińskiej*. Cadillac dyr. *Papadakisa* zwracał ogólną uwagę swą wspaniałą sylwetką, mocą 140 koni silniki i... ceną.

Kontrastem dla tych maszyn był jednak terenowy, wojskowy typ niemiecki o dwóch silnikach („Tempo") dla napędu 4 kół. Typ ten odznacza się wybitną zwrotnością w terenie i wielkim promieniem działania. Co jednak miał do powiedzenia w konkursie elegancji — nie wiemy. Wlazł między luksusowe maszyny jak przysłowiowy słoń do składu porcelany.

Jorris.

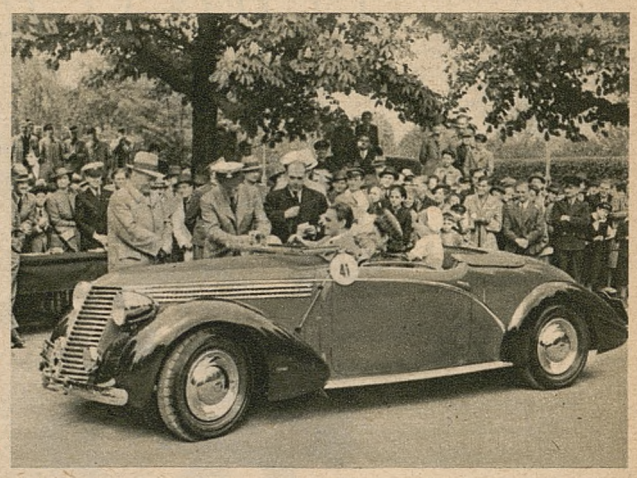

Adolf Dymsza na Lancii odbiera nagrodę z rąk p. Regulskiego na konkursie piękności samochodów w Warszawie.



Dąbrowski (M. K. Z. S. Gdynia) na Rudge był najlepszym zawodnikiem zawodów motocyklowych w Bydgoszczy, w których Gdynia zwyciężyła przed Bydgoszczą i Poznaniem.

Karwowski (Katowice) zwycięża w biegu Narodowym

Zakończeniem Narodowych Biegów na przełaj, których pierwszemi serjami były biegi powiatowe a następnie okręgowe, był *główny bieg*, rozegrany w ub. niedzielę w Warszawie. Niestety nie startowali w nim nasi czołowi długodystansowcy, jak Kusociński, Noji, Soldan i Herman, dla których termin biegu był już zbyt późnym.

Pod ich nieobecność w biegu zwyciężył *Karwowski (Katowice)* w czasie 19:57.8 (dystans okł 6.5 km) przed drugim Ślązakiem Gwoździem, Wasilewskim (Bydgoszcz), Borusem (Lwów), Flisem (Lublin), Kurzajem (Kraków). i t. d. Ogółem startowało 173 na 195 zgłoszonych.

Drużynowo bieg przyniósł zwycięstwo *Katowicom* przed Krakowem, Gdynią, Poznaniem, Lublinem, Toruniem, Warszawą, Przemyślem Grodnem i Brześciem n. Bugiem. Zwycięzca otrzymał piękny *puhar Państwowego Urzędu W. F. i P. W.*



Por. Jankowski na „Bohunie", który triumfował w konkursie dokładności na wielkich wiosennych zawodach konnych w Toruniu.



Czwórka skoczków, która na zawodach Poznań—Pomorze przekroczyła 180 cm. Od lewej: zwycięzca Kaliszewski (185 cm), Mokszki, Borajkiewicz i Siemiątkowski.



Start głównego biegu Narodowego na przełaj w Warszawie.



Defilada uczestników międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych w Katowicach, których główną sensację stanowiło zwycięstwo Staniszewskiego nad Kusocińskim w biegu na 2 km.



Defilada uczestników wielkich zawodów akademickich w Krakowie, które odbyły się w ub. niedzielę, przyczem AZS Kraków pokonał w siatkówce AZS Poznań, repr. Wyższych Uczelni zwyciężyła w koszykówce AZS Poznań, bieg na przełaj wygrał Bukietyński, w marszu Legji akad. zwyciężył zespół Akademji Górniczej, w meczu piłkarskim Górnicy pokonali Medyków 2:1.

Karwowski (Katowice) wypada na metę, jako zwycięzca Narodowego biegu na przełaj w Warszawie.



Fragment meczu Polonji z mistrzem Litwy L. G. S. F. w Warszawie, zakończonego remisowo 2:2. Następnie Litwini rozegrali mecz z reprezentacją Brześcia n. Bugiem, w którym pokonali gospodarzy w stosunku 7 : 1.



Napisałem powieść.

Sportową.

Trudno, każdemu z nas może się to przytrafić. Natura ludzka krucha i ułomna. Najważniejszem jest jednak, aby nawet w tej, tak głupiej, sytuacji pozostać *konsekwentnym* do samego końca. Jeśli więc kto napisał powieść, musi ją wydrukować. Musi znaleźć jeszcze głupszego od siebie, któryby tę powieść wydał drukiem, rozpowszechnił, rozsprzedał, a przedewszystkiem *wybulił* autorowi gotówkę za ciężko spłodzony produkt jego twórczej myśli.

Długo myślałem nad tem, kogoby uszczęśliwić mojem arcydziełem. Wreszcie znalazłem. Któż, jeśli nie nasz kochany księgarz, pan Jarząbek, znany pozatem, jako wybitny działacz i prezes klbu sportowego „Tęcza".

Poszedłem do niego do sklepu.

— No, cóż, panie prezesie, natłukła pańska „Tęcza" tych *patałachów* „Zielonych" jak się patrzy. *Sześć do kółka*, to niebylejaki wynik! — zawołałem już na progu, poruszając umyślnie ten miły temat, *ażeby nie spłoszyć wydawcy.*

— Co z tego — odrzekł smętnie pan Jarząbek. — *Skosili* mi przytem trzech graczy, tak, że na niedzielę *jestem bez składu.*

— O, znajdziemy już na to radę, panie prezesie. Niech mnie pan tylko spokojnie wysłucha.

Usiedliśmy.

— Panie Jarząbek, *co tu owijać w bawełnę!* Wyznam panu szczerze i otwarcie: napisałem *powieść sportową* i przyszedłem prosić pana o jej wydanie, podpisanie *umowy o nakład*, wypłacenie mi większej zaliczki i koniec! — *wygarnąłem* z siebie jednym tchem.



— Panie Jarząbek! To jest powieść sportowa!

— Pan napisał powieść !

— Niestety, t a k.

— I chce pan, abym ja ją wydał?!!

— Owszem.

Nastała chwila ciszy, poczem pan Jarząbek znów odezwał się głosem, pełnym ojcowskiego współczucia.

— Podobno był pan teraz zagranicą?...

— Tak.

— Słyszałem, że zachodował pan tam na *malarję... żółtą febrę* czy coś w tym rodzaju?...

— Na szczęście, był to tylko lekki atak *malarji.*

— L e k k i?! Ładny mi *lekki*, kiedy panu na mózg uderzył!

— Panie Jarząbek, wierz mi pan, jestem zupełnie *zdrów na ciele i umyśle.*

— Hm, każdy warjat tak mówi... Zresztą, przyznaj się pan, czy nie było w pańskiej rodzinie, bliższej albo dalszej, żadnego wypadku *choroby umysłowej... zidjocenia... rozdwojenia jaźni*, co?

— Nie, panie Jarząbek. Na przestrzeni ostatnich 5-ciu wieków, dokładniej mówiąc, od czasów Marcina VII Piegowatego, nie zanotowały nasze kroniki rodzinne żadnego *kretynizmu* czy *szału*, poza dwoma czy trzema wypadkami *małżeństw z miłości od pierwszego wejrzenia.*

— No, nie bardzo chce mi się w to wierzyć. Zresztą nie ma to nic do rzeczy, bo powieści i tak nie kupię.

— Panie Jarząbek! To jest powieść s p o r t o w a!

— Phi. *sportowa!* Cóż tam może być w takiej *powieści sportowej!* Pewnie jakiś *klb sportowy, zielone stoliki, kanciarze, jacyś gracze-amatorzy* opłacani potajemnie od meczu i bramki... Nie, panie. My to znamy na pamięć. Spotkamy się z tem codziennie. Na każdym kroku. *Rzygać* się już chce człowiekowi z tego wszystkiego!

— Ma pan rację, jeśli mówimy o *temacie*, ale myli się pan, panie Jarząbek, jeśli chodzi o m o j ą powieść Jest ona naprawdę *interesująca.* Mało tego, ona jest f r a p u j ą c a!! Od pierwszej kartki aż do ostatniej! Pomyśl sobie pan tylko: w klubie sportowym „Przełaj" startują równocześnie: babka, córka i wnuczka!

— Eh, co tam babka. Z pewnością *strzela sobie z łuku*, co?

— Właśnie że nie: Rzuca dyskiem, *stara cholera!*

— Dyskiem?

— I jak jeszcze! Przez 47 lat trenowała codziennie, *rżnąc* w dziadka garnkami, talerzami i rondlami. Na stare lata *przyfastrygowała się* do „Przełaju" i *ma w dysku wyniki* na poziomie europejskim!

— A dziadek co na to?

— O dziadku narazie cisza. Usłyszy pan o nim w *rozdziale 9-tym*, gdy go działacze „Pigulanki" wpiszą do swego klubu i wstawią do statystyki jako *juniora.* Wie pan, bo to jest tak: babka, córka i wnuczka należą do „Przełaju", zaś dziadek, zięć i wnuk *zaiwaniają* w „Pigulance". I właśnie stąd wyniknie cała ta *chryja w rozdziale 16-tym.*

— Jak *chryja?*

— Ano, bo babka w tym rozdziale *zmienia płeć* i przekształca się w chłopa! Jest z tego powodu wielki *raban, sypią* „Przełajowi" *walkovery* i unieważniają wszystkie *babskie wyniki* aż do trzeciego pokolenia.

— Do trzeciego pokolenia?!

— Ma się rozumieć. *Kasują wyniki* nie tylko babki, ale też córki i wnuczki

— Jakto? Dlaczego?

— No, niech pan pomyśli *logicznie*, panie Jarząbek. Jest babka i jest dziadek. Tak czy nie?

— No, tak.

— A gdy babka zamieni się w chłopa, to co będziemy mieli? Dwóch dziadków. Czy tak?

— Racja.

— A czy dwaj dziadkowie, wspólnemi siłami, mogą urodzić córkę?

— Hm, nie...

— Jeśli więc dwaj dziadkowie nie mogą mieć córki, to znaczy, że *córki tej niema!*

— Jakto niema, kiedy j e s t i *startuje* w „Przełaju"!

— *Startuje* czy *nie startuje*, to rzecz drugorzędna. Faktem jest, że *dwaj chłopi* nie mogą urodzić *zawodniczki*, a jeżeli *zawodniczki niema*, to niema i *wyników.* Jasne to jak słońce. Ale wracam do tej babki. Jak się tylko *starowinka w chłopa zamieniła* zaraz ją działacze „Przełaju" wpisali do *sekcji piłki nożnej*, bo *kanciasta była megiera* i twarda jak żelazo. PZPN ją zatwierdził, eksbabunia dostała *dres, nakostniki* i buty i *dawaj kosić graczy!* Jednego po drugim. Bali się jej jak ognia...

— Chwileczkę, drogi panie — przerwał mi pan Jarząbek. — A gdzie jest *miłość?* W każdej powieści sportowej musi być przecież i *miłość*...

— Proszę bardzo. Mamy i *miłość* dla pana, panie Jarząbek. Zaczyna się ona *w rozdziale 22-gim*, gdy murzyn Tommy, ten co to w Budapeszcie *biegał na setkę* uprowadza eksbabcię do Algieru.

— Jakto? Przecież babka od *16-go rozdziału* jest już chłopem!

— Tak, ale murzyn o tem nie wiedział. Gdy skonstatował pomyłkę, było już zapóźno.

— Zapóźno?

— Ano, bo eksbabcia, jak się tylko zorjentowała w sytuacji, *drapnęła* od murzyna i w dodatku *uwiodła* mu jego własną, prawowitą żonę.

— Murzynkę?

— Nie. Żoną murzyna była *biała Lady*, co to w Algierze *odstawiała indyjskie tańce* w kabarecie „Rypcium-Pypcium".

— No, i co było dalej?

— Ano, nasza *eksbabunia, pożerana tęsknotą* za sportem i „Przełajem" *taszcze się* z powrotem do rodzinnego miasta. A tu tymczasem nowa heca. Zarówno „Przełaj" jak i „Pigulanka" stoją na samym końcu tabeli i jedno z nich ma *wylecieć z ligi*, rozumie pan? Mają jeszcze rozegrać między sobą jeden decydujący mecz! „Pigularze" są wprawdzie technicznie lepsi i mądrze kombinują, ale cóż, *grają za miękko.* Natomiast zawodnicy „Przełaju" *chodzą gracko na kości, koszą* jak sam Bartosz Głowacki, a co najważniejsze, w drużynie ich gra *eksbabunia*, postrach boisk, piłkarzy i sędziów! Wynik meczu zdaje się nie ulegać wątpliwości. Zebrał się zarząd i *kibice* „Pigulanki". *Rada w radę*, ano trzeba koniecznie skądś *wytrzasnąć* z b ó j a do drużyny na niedzielny mecz.

— Panowie! Choćby z pod ziemi, musimy wydostać t ę g i e g o z b ó j a na niedzielę! — stwierdził z rozpaczą pan prezes „Pigulanki".

— Zbója!!! — krzyknęli wszyscy. — Ale skąd? I w tak krótkim czasie...

— Niech pan Wincenty swoją eksbabunię z „Przełaju" *skaperuje* — zaproponował któryś z działaczy.

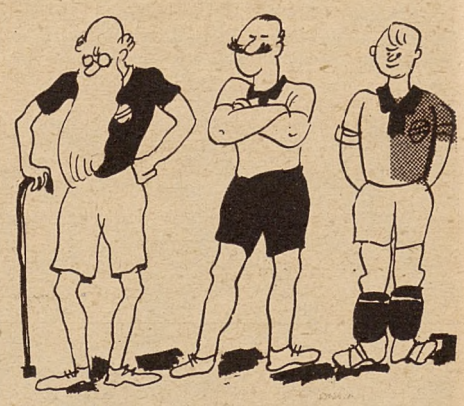

Dziadek, zięć i wnuk zaiwaniają w „Pigulance".

— Ot, głupie gadanie — odciął się wnuczek. — Przecież babunia *jest potwierdzona* dla „Przełaju" i w niedzielę zagra przeciw „Pigulance" aż nam wszystkim *w piętę pójdzie.*

— Twoja w tem rzecz, Wicusiu, aby *matrona* u nas w niedzielę zagrała! — zadecydował pan prezes i zamknął posiedzenie.

— Panowie! — jęknął zrozpaczony wnuczek, ale odpowiedział mu tylko ponury szum jodeł z pobliskiego lasu.

— Przyszła niedziela. I oto, w szeregach „Pigulanki" ukazała się... eksbabunia. Zaraz też w drugiej minucie gry wyciągnęli z pod jej nóg *prawego beka.* W chwilę potem obu *pomocników* zniesiono z boiska, a babunia pracowała dalej. Bramkarzowi wybiła trzy przednie zęby i *zasunęła mu takiego baniaka*, że oklaski widowni słychać było na dwie mile dokoła. Mecz zakończył się wynikiem 7:0 dla „Pigulanki", która nie tylko *utrzymała się w lidze*, ale, dzięki lepszemu stosunkowi bramek zdobyła wicemistrzostwo i...

Dokończenie na str. 14.



Murzyn Tommy uprowadza babcię do Algieru.

Cztery imprezy sportowe w Warszawie



Powyżej: fragment biegu 5 km w Warszawie. Prowadzi Kusociński przed Soldanem, Csaplarem, Nojim i Hermanem.

W kole: Gąsowski wygrywa w Warszawie bieg 400 m przed Vadasem.





Powyżej: Kwaśniewska-Trytkowa zwycięża w rzucie oszczepem na zawodach Polonii.

Na lewo: Staniszewski wygrywa bieg 1 500 m przed Rathonyi'm.

Poniżej: zwycięzcy zawodów Polonii w Warszawie. Od lewej: Flakowiczówna, Kwaśniewska, Chełmicka, Csaplar, Wenzlówna, Vadas, Geynes, Rathonyi, Kusociński, Gierutto i Zasłona.





Pierwszy prawdziwie wiosenny dzień — czwartek 18 maja — zbiegł się szczęśliwie z całym szeregiem ciekawych imprez sportowych na boiskach warszawskich. Było w czem wybierać. Zwolennicy *tenisa* mieli okazję oglądania tenisistów polskich i niemieckich podczas ostatnich treningów przed rozgrywką o puhar Davisa, *lekkoatleci* przeżywali dreszcze prawdziwie „wielkiego sportu" podczas wspaniałych pojedynków czołowych biegaczy polskich i węgierskich na dwudniowych zowodach Polonii, *szermierze* przyglądali się kobiecym mistrzostwom Polski, *kolarze* mogli obserwować całą elitę obecnych i przyszłych „niezależnych" na wyścigu 105 km o nagrodę im. Wilczyńskiego, *gimnastycy* asystowali przy meczu Polska—Jugosławja na sali YMCA. Pauzowali jedynie piłkarze, którzy zadowolić się musieli oczekiwaniem na wiadości o... porażce Polonii w Krakowie.

Na czoło tych imprez wybiły się niewątpliwie

zawody lekoatletyczne,

które przyniosły pełne zadowolenie, nietylko ze zwycięstw naszych zawodników nad czołową klasą węgierską, ale również z *doskonałych rezultatów* w poszczególnych konkurencjach.

„Pierwsze skrzypce" odegrał *Kusociński*. Wygrał on całkowicie pewnie, choć po zaciętej walce biegi 3 i 5 km w doskonałych, zwłaszcza jak na początek sezonu czasach, 8:33 i 14:57.6, potwierdzając raz jeszcze, że olimpijska forma już blisko.

Świetnie w obu tych biegach spisał się *Krakowianin Soldan*, który w obu wypadkach najwięcej zagrażał „Kusemu". Węgier *Csaplar*, mimo porażek, sprawił doskonałe wrażenie, natomiast *Noji i Herman* wyglądają na przetrenowanych wzgl. przemęczonych. Poziom obu tych biegów bardzo wysoki, świadczą o tem czasy czwartego zawodnika, na 3 km 8:40, na 5 km — niżej 15 minut.

Bardzo wiele przyjemnego spodziewać się należy w roku bieżącym po *Gąssowskim*. Jego czasy na 400 m — 49.9 i 800 m — 1:53.8, jak na początek to rezultaty doskonałe. Również i *Staniszewski* czy *Winecki* zaprezentowali się dodatnio. W sprintach mistrz Węgier *Gyeynes* musiał uchylić czoła przed Danowskim na 100 i Zasłoną na 200 m. Wspomnieć jeszcze należy o trzech wynikach *Gierutty* (kula 15.58, dysk 44.57, w wyż 180), przekroczeniu 60 m przez *Gburczyka* w oszczepie oraz powrocie do formy *Kwaśniewskiej-Trytkowej*.

Mecz gimnastyczny Jugosławja—Polska

zakończył się zwycięstwem gości w stosunku 335:324.75 pkt. Jugosłowianie górowali nieco pod względem techniki i rutyny, a ponadto rozporządzali zespołem bardziej wyrównanym. Najlepszym z nich okazał się *Grilec*, następnie Forte i Budja. Z Polaków *Kosman*, mimo kontuzji ręki, zajął w ogólnej klasyfikacji trzecie miejsce (przed Budją), a Pietrzykowski był 5-ty. Kosman wygrał ponadto trzy konkurencje, a mianowicie poręcze, kółka i skoki, w pozostałych zaś triumfowali Jugosłowianie, tj. *Kujundzic* w ćwiczeniach wolnych, *Forte* na drążku a *Grilec* na koniu. Zawody stały na wysokim poziomie.

Szermiercze mistrzostwa Polski dla pań

na floret przyniosły generalny triumf *barw stołecznych*, tak w klasyfikacji drużynowej jak i indywidualnej. W klasyfikacji drużynowej *oba zespoły warszawskie* uplasowały się przed Śląskiem i Lwowem, zaś w konkurencji jednostkowej wygrała *Duch-Markowska* przed Węgierką z pochodzenia, Gruberową, Szrejderową, Nawrocką i Serini-Bulską.

Mistrzowie szosy

osiągnęli piękny czas 2:42:05 na dystansie 105 km. Najszybszym na finiszu okazał się *Józef Kapiak*, za nim meldowali się kolejno u celownika Wiśniewski, Matczak, Napierała, M. Kapiak, Cieniewski i Starzyński.

W sumie pracowity dla sportowców i sympatyków dzień.

A. Sz.

Dokończenie ze str. 12-ej.

— Hola, hola, mój panie! — zerwał się nagle pan Jarząbek. — Ale to przecież straszna bujda! Żaden z czytelników w to nie wierzy, żeby w jednym tygodniu można było zawodnika *skaperować i*, mimo *karencji*, uzyskać *potwierdzenie dla niego do natychmiastowej gry!*

— Niekoniecznie. Taki wypadek może zdarzyć się zupełnie dobrze i w rzeczywistości.

— W jaki sposób? — zapytał zaintrygowany pan Jarząbek. — Bo przecież, widzi pan, eksbabunia *była potwierdzona* dla „Przełaju". Był więc ten sam okręg, były rozgrywki mistrzowskie, musiała mieć zastosowanie *karencja* i przepisy PZPN-u. A przedewszystkiem trzeba było zgody samej babuni, czy tak?

— Co się tyczy zgody babci, to Wicuś załatwił to momentalnie.

— Jak on to zrobił?

— Wie pan, panie Jarząbek — szepnąłem *porozumiewawczo* wydawcy. — Ja to panu mogę powiedzieć, ale zostanie to między nami, dobrze? Widzi pan, wnuczek poszedł do sypialni babci i zabrał jej zęby, które stały w szklance na stoliku. Zrozumie pan jednak, że tego nie możemy napisać. *Powieść sportowa* przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla młodzieży. Winna ją *uczyć, wychowywać i uszlachetniać.* Napiszemy więc, że babcia przeszła do „Pigulanki" *wiedziona głosem krwi... solidarnością rodzinną i macierzyńską miłością do wnuka...*

— Czekaj pan, czekaj pan. Więc za te zęby dała się babinka *skaperować?*

— Musiała. Następnego bowiem dnia miała *randkę* z pewną studentką filozofji, a tymczasem wnuk zamknął zęby w szafie i zagroził, że nie wyda ich tak długo, póki babcia nie wyśle do „Przełaju" pisma z żądaniem *natychmiastowego zwolnienia.*

— No, przypuśćmy, że to prawda, ale co klub na to?

— „Przełaj" dał jej zaraz *zwolnienie.* Zębami zgrzytali „Przełajniacy", ale *zwolnienie* podpisali i wysłali do Warszawy.

— Dobrze, lecz c o ich do tego zmusiło?

— Pan wybaczy, panie Jarząbek, ale bliższe szczegóły tej sprawy zawarte są w *rozdziale 37-mym* mojej *powieści sportowej.* W tej chwili panu nic nie powiem.

— Niech będzie. Przypuśćmy, że udało się wnukowi z „Przełajem", ale pozatem istnieje przecież *karencja!* Powiedz mi pan, jak oni załatwili to wszystko z PZPN-em?!

— Żałuję bardzo, panie Jarząbek, ale to jest właśnie t a j e m n i c a, którą wyświetlić może jedynie wspomniany już przezemnie *37-my rozdział.*

Pan Jarząbek zaczął nerwowo chodzić po sklepie.

— Dobrodzieju! — zapytał nagle, zatrzymawszy się przedemną. — Czy jest pan pewny, że ten *tajemniczy sposób* przeciągnięcia gracza z klubu do klubu i załatwienia wszelkich, związanych z tem, formalności w przeciągu jednego tygodnia, da się naprawdę *w praktyce zastosować?*

— Ręczę za to.

Wydawca zrobił jeszcze kilka *kółek* dokoła pokoju, poczem podszedł do kasy.

— Ma pan tu 200 złotych. Kupuję!

— Co, kupuje pan moją powieść?!

— Nie. Tylko ten *37-my rozdział.* Resztę swego dzieła może pan sobie schować i w ramki oprawić.

* * *

Zacni Czytelnicy! Po długim namyśle doszedłem do przekonania, że ludzkość nie dorosła jeszcze do tego, aby należycie zrozumieć i ocenić moją *powieść sportową.* Dlatego też zdecydowałem się nie ogłaszać jej drukiem. Mając jednak na względzie *dobro naszego sportu,* kazałem wydrukować pewną ilość egzemplarzy, zawierających jedynie ów tajemniczy *ROZDZIAŁ 37-my.* Pracę tę, *ściśle fachową,* sprzedaję od kilku tygodni po 200 złotych za sztukę i gorąco polecam wszystkim naszym działaczom klubowym. Piszcie więc do mnie, panowie i zamawiajcie, a radzę się spieszyć, bo już niewiele egzemplarzy pozostało mi w zapasie!

LOU-LOU.

PO RAZ CZWARTY WALCZYMY Z BELGJĄ!

Bruksela, w maju.

Gawędziliśmy z p. *Verdyckiem,* sekretarzem generalnym Belgijskiego Zw. Piłki Nożnej, jego faktycznym kierownikiem od dwudziestu kilku lat, o przeszłych meczach polsko-belgijskich i tych, które zą kilka dni czekają nas w Łodzi i Katowicach.

Osiem lat mija właśnie od chwili, gdy w Brukseli rozegrano pierwszy mecz międzypaństwowy Belgja—Polska. Zainteresowanie nim było olbrzymie, zarówno w Belgji, jak i w Polsce. Udzieliło się ono radju, które w tym okresie, w dziedzinie transmisyj sportowych dopiero ząbkowało. Postanowiono nadać z tego meczu przynajmniej dwadzieścia kilka minut na rozgłośnie polskie. Powierzono nam misję spikera, lecz gdy dyrekcja radja dowiedziała się, że transmisja będzie kosztowała 300 zł. — załamano ręce. *Tyle pieniędzy na mecz sportowy!...* Nie, na to zgodzić się nie możemy i na dwadzieścia cztery godziny przed meczem dowiedzieliśmy się, że z funkcji spikera zostaliśmy zwolnieni.

Mecz odbył się na stadjonie Heyzel w Brukseli, liczącym 75.000 miejsc. W tym okresie był on

największym na kontynencie,

gdyż olbrzymy niemieckie jeszcze nie istniały.. Jak tu jednak stadjon ten zapełnić? Głowiliśmy się długo z p. Verdyckiem i w końcu postanowiliśmy dorzucić do meczu piłkarskiego *mecz lekko-atletyczny Polska—Belgja.* Belgijski Związek Piłkarski przeznaczył na sprowadzenie lekkoatletów polskich 20.000 franków, co stanowiło wówczas 5.000 zł. Za pieniądze te przyjechało do Brukseli 11 zawodników z kierownikiem p. Forysiem na czele.

Organizując mecz lekko-atletyczny zapomnieliśmy jednak zbadać, czy na stadjonie znajduje się bieżnia i gdy z PZLA wszystko zostało załatwione, stwierdziliśmy z przerażeniem, że na bieżni znajduje się *piasek plażowy.* Przedsiębiorca, budujący stadjon, nie przewidział, że będzie ona służyć do prawdziwych meczów lekko-atletycznych. — Wynajęliśmy więc pospiesznie traktory do ubijania, lecz było to już zapóźno i dlatego też mecz ten miał trochę charakter humorystyczny, gdyż nogi zawodników grzęzły po kostki w piasku. Belgów jednak pobiliśmy bezapelacyjnie, a nie zapomnijmy, iż w okresie tym był to dla nas ogromny sukces, gdyż lekka-atletyka polska dopiero się rozwijała, podczas gdy belgijska cieszyła się doskonałą opinją.

Mecz piłkarski zakończył się

zwycięstwem Belgów 2:1,

przyczem obydwie drużyny grały słabo.

Rewanżowy mecz polsko-belgijski odbył się w Warszawie. Obydwie drużyny nie miały znów szczęścia, gdyż grano bardzo słabo. Polacy przeważali, lecz

Belgowie mecz wygrali 1:0.

Po spotkaniu w kasynie oficerskiem odbył się bankiet dla stukilkudziesięciu osób. Begowie nieprędko go zapomną. Poproszono najprzód wszystkich do stołu, gdzie były przygotowane przekąski. Belgowie sądzili, że cały bankiet do tego się ogranicza, gdyż przekąskami temi można było wyżywić ludność niemal całego miasteczka i dlatego też, gdy w godzinę później otworzono drzwi do sali, w której odbył się bankiet, wybuchło przerażenie. Goście przypatrywali się jak jedli Polacy, bo sami jeść już nie mogli.

Obok bankietu — wspomnieniem którego Belgowie nieprędko zapomną, była *zapłata odszkodowania za mecz.* Kierownik drużyny belgijskiej otrzymał całą niemal gotówkę w bilonie, z którym nie wiedział co zrobić? Złotówki ważyły kilkanaście kilogramów i trzeba było postarać się, przy przewiezieniu ich do Krakowa, nietylko o walizkę, lecz i specjalnego „tragarza", którym był jeden z graczy rezerwowych.



Obrońcy belgijscy Van Caelenberg (na lewo) i Paverick.

Przed wyjazdem z Warszawy do Krakowa nastraszono Belgów złodziejami kolejowymi. W rezultacie kierownik drużyny ciągle się budził i sprawdzał, czy jego drogocenny ładunek jest na swem miejscu.

Dodajmy, iż powyższa historja z bilonem opowiadaną jest tutaj na każdym bankiecie wśród najzabawniejszych wspomnień sportowych. Piszemy o tem specjalnie, gdyż Belgowie drżą już na myśl, że Łodzianie przygotowali im również worek ze złotówkami.

* * *

Trzeci mecz międzypaństwowy, wyznaczony na wrzesień 1935 r. z okazji trwania w Brukseli Wystawy Światowej, *został odwołany,* gdyż w dniu, w którym drużyna nasza miała wyjechać z Polski, zabiła się królowa Astryda i Belgja została okryta żałobą.



Bramkarz belgijski B a d j o u w akcji.



Prawoskrzydłowy n a p a d u belgijskiego Fievez.

W kilka miesięcy później, w lutym 1936, spotkanie to doszło do skutku na terenie pokrytym błotem, w czasie padającego bez przerwy deszczu. Tym razem

wygraliśmy 2:0.

Było to *pierwsze zwycięstwo międzypaństwowe z Belgją.* Gra była otwartą, lecz atak nasz dokazywał cudów, zwłaszcza Piec, Matyas i God.

Polskie piłkarstwo przed meczem z Belgją.

Kraków, w maju.

Stosunkowo późno wchodzimy w tym roku w okres wielkich spotkań międzynarodowych w piłkarstwie. Podczas gdy przed rokiem w tym samym czasie mieliśmy po za sobą tak poważne sukcesy, jak 3:3 ze Szwajcarją i największy bodaj triumf w historji naszego piłkarstwa — świetne zwycięstwo 6:0 nad Irlandją, obecnie kończymy przygotowania do pierwszych spotkań z Belgją i Szwajcarją.

Projektowane trzecie, z Bułgarją, w ostatnich dniach odroczono do września prawdopodobnie. Tak więc Kraków będzie musiał czekać jeszcze do tego czasu, by wreszcie przypomnieć sobie, że kiedyś — nie tak dawno zresztą — pierwszy z miast polskich gościł u siebie narodowe drużyny Węgier, Szwecji, Jugosławji i inne.

Mimo korzyści, wynikających z późniejszego rozpoczęcia sezonu, trudno dziś z pełnym optymizmem patrzeć na nasze pierwsze kroki. — Wrażenia nieszczęśliwej wyprawy paryskiej częściowo zacierają się. Niestety ciągle jeszcze daleko nam do poziomu z przed roku. Faktem jest, że

weszliśmy w bardzo ciężki okres,

którego długotrwałości nie da się przewidzieć, niemniej jednak należy wszelkimi środkami dążyć do ograniczenia go do minimum.

Wiele na ten temat powiedziały dotychczasowe przygotowania drużyny reprezentacyjnej łącznie z tem, co widać na boiskach naszej czołowej klasy piłkarskiej. Przerzedzają się szeregi starszych rutynowanych zawodników, tymczasem coraz trudniej wypełnić powstałe stąd luki odpowiednimi następcami. Jeżeli kiedyś istniał problem

REDAKCJA
ZAŁOŻYCIEL i WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI
REDAKTOR Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63
RAZ DWA TRZY..
KRAKÓW WIELOPOLE 1.
ADMINISTRACJA
TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2
NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY - PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50
Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. - Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie, Wielopole 1, pod zarządem Franciszka Czajki.

zdecydowania się Balcer czy Sperling, Reyman czy Kuchar, Loth czy Popiel, to chodziło w nim o wyczucie, który z nich w danym dniu osiągnie formę swego życia, da z siebie więcej, niż kiedykolwiem przedtem. Ale i wówczas, gdy los padł na drugiego z nich, obawy ryzyka właściwie nie było.

Jakżeż inaczej przedstawia się to dzisiaj. Są coprawda nadal pozycje, co do których nie ma wątpliwości z ich obsadzeniem, niestety w bardzo małej ilości. W większości

sytuacja jest przykra, a nawet i tragiczna.

Trzy dotychczasowe próby w Krakowie, Będzinie i w Warszawie, w czasie których mogliśmy obserwować około 50 czołowych zawodników, dają konkretny obraz rzeczywistości obecnej.

Pozycja bramkarza posiada niewątpliwie obecnie *największą ilość kandydatów* o poziomie naogół wyrównanym. *Krzyk, Mrugała, Koczwara* — spełnili swe zadania dobrze. *Jankowiak i Zdeblok* (Pogoń—Katowice) są zawodnikami przyszłości. *Albański* przypomina ciągle jeszcze w pewnych dniach, że ma po za sobą piękną kartę. — Pierwsza lokata Krzyka wynika z największej dozy rutyny i spokoju, które u bramkarza odgrywają większą rolę niż u każdego innego zawodnika.

Trudności widoczne są

już w linji obrony.

Stara, zgrana para Szczepaniak—Gałecki mogła być wzorem współpracy, wzajemnego uzupełniania się obrońców, już nie młodych. Niestety dziś musi wymagać się od obrońcy *tej samej szybkości, jaką dysponuje dobry napastnik*, jego zwrotności. — Te warunki posiada bezsprzecznie *Twórz*, rozumny i energiczny — mimo niskiego wzrostu — obrońca Warty. Jeżeli nastąpi poprawa wykopu, nie zawsze odpowiadającego potrzebie, pozycja lewego brońcy byłaby ustaloną.

Na prawą stronę łatwiej znaleźć kandydatów. *Szczepaniak* po okresie słabości odzyskuje formę, na co wskazywała gra w Warszawie. Niemniej jednak następca musi być przygotowany. *Giemza* jest nim już wcale dawno, mając dobry, daleki wykop, szybkość i bojowość, ale też i braki w taktycznym ujmowaniu gry. — U *Piątka* (Garbarnia) widać talent i dobre warunki, co po nabraniu rutyny powinno postawić go na czele kandydatów do reprezentacji. Próby przystosowania go na lewą stronę nie dały rezultatu jak dotąd. Zaletą *Jeżewskiego* jest przedewszystkiem to, że jest bojowy, trudny do pokonania w pojedynkach. Ujemną stroną jego gry jest brak zwrotności. Na tle skromnego poziomu dobrze wypadł występ *Joksza* w Warszawie. Trudno twierdzić, że dziś po latach Joksz nagle uzyskał formę swego życia. Jednakże doświadczeniem o wiele przewyższał młodych, stąd nawet brak szybkości i zwrotności nie uwydatniał się. I to jest wskazówka dla młodzieży. Wcale dobrze prezentował się obrońca Zagłębia Cichoń, Bryła ze Świętochłowic, szybki i doskonale kryjący.

Tradycje czasów, gdy linję pomocy stanowili Kotlarczykowie i Mysiak, dziś mają mniej widoków niż przed rokiem.

Bolączka tkwi w pozycji środkowego,

o tem wiemy od dawna. Obecnie sytuacja pogorszyła się z momentem ubytku *Dytki* i *Góry*. — Tak więc zachodzi konieczność dobrania nowej linji w okresie, w którym na nadmiar nawet skrajnych pomocników nie cierpimy.

Przez długi czas aktualna kwestja *Wasiewicz—Nyc*, zdawała się przechylać definitywnie na stronę pracowitszego, bardziej wytrzymałego Ślązaka, mimo, że porównanie dokładności współgrania z własną ofensywą przemawiało za Lwowianinem. Kondycja Nyca w sumie dawała tę nadwyżkę wartości, która decydowała o jego pierwszeństwie. Niestety po chwilowem dążeniu ku górze, dziś Nyc jest niewątpliwie słabszy kondycyjnie, a poprawy we współgraniu nie widać.

Można było mieć nadzieję, że znajdzie się następca w *Danielaku*, dobrym technicznie, rozumnym, ofensywnym pomocniku, jakim był w ubiegłym roku. I znów ten sprawił zawód, grając znacznie słabiej w Będzinie i Warszawie, niż w spotkaniach Warty. Przechodzi depresję, która chyba tylko chwilowo wyłącza go z konkurencji o miejsce w drużynie reprezentacyjnej.

Próba *Gruenberga* wykazała, że jest najbardziej pożądanym dla własnego ataku



Fragment meczu Belgja—Holandja (2:3). Od lewej: Stynen, w podskoku Van Alphen i na prawo Paul Henry, walczą z Holendrami.

pomocnikiem ofensywnym, umiejącym zasilać dokładnie atak piłkami, zmuszającym go poprostu do skutecznej akcji. Z chwilą, gdy poprawi kondycję do pełnych 90 minut, nie prędko znajdzie konkurenta. O tem przekonał się team A w Krakowie.

Określenie Nyca, jako *najmniejszego zła* w tych kiepskich dla pomocników czasach, odpowiada sytuacji. *Hogendorf* ma dane, potrzebuje jednak czasu i kierownictwa, by spełnić te nadzieje, jakie dziś można słusznie snuć o młodym, mało rutynowanym zawodniku. Kandydatura *Pieca II* byłaby poważną, gdyby na nim nie ciążyło następstwo przekroczeń, które również wyłączyły Górę.

Strata Dytki i Góry naraz, o *wiele pogarsza sytuację*. Okazuje się bowiem, że odpowiednich kandydatów jest bardzo niewielu. *Sumara* po słabym występie w Będzinie, w Warszawie był już o tyle lepszym, że można było snuć przypuszczenia, iż podciągnie się, aby zastąpić bardziej rutynowanych kolegów. Przeciw Ruchowi potwierdził to mniemanie. *Mikunda* jest typem raczej bojowym, choć niepozbawionym zdolności współgrania. Oczywiście brak mu walorów dobrego Góry, z jego poderwaniami ataku, pójściem wprzód i strzałem, ale w każdym razie musi uchodzić za skutecznego, a przedewszystkiem niesłychanie pracowitego, co jest przecież kardynalnym warunkiem gry pomocnika. *Jabłoński* ma *talent* i *zapał* przy dobrych warunkach fizycznych, jednakże także najmniejszy zasób doświadczenia taktycznego, co winno przyjść z czasem. Gra *Lisa* nie przedstawia się jednolicie.

Atak był przez długi czas

ostoją naszej reprezentacji.

Spełniając dobrze swe własne zadanei, równocześnie ułatwiał życie tyłom, dawał im sposobność odpoczynku, nabierania sił do dalszej walki.

Niestety w tym ataku również są *oznaki psucia się*. Lewa strona *Wodarz i Wilimowski* należą do najlepiej uzbrojonych we wszelkie umiejętności zawodników. Mają klasę, to stwierdzono niejednokrotnie. A przecież i oni dali *wiele powodów do skarg*, choćby ostatnio w Paryżu. Już o bowiem bojowość nie leży w ich usposobieniu. Gorzej, bo skrzydłowy ma okresy *unikania starć*, a to w rezultacie obniża efekt jego gry poniżej dopuszczalnej granicy. Wilimowski nie jest tchórzem, nawet wchodzi w przeciwnika, gdy chce, a wtedy z dobrze nastawionym Wodarzem tworzą parę, której trudno przeciwstawić się. Jeżeli chcąc oczywiście i to jest podstawowe zagadnienie naszej linji ofensywnej.

Do mocnych punktów *należał Piątek*, zawsze ambitny, bojowy. Pewna chwiejność formy obniżyła jego wartości strzeleckie, a mimo to jest nadal najgroźniejszym. Niewątpliwie lepiej byłoby, gdyby skrzydłowy *Piec I* posiadał bardziej precyzyjną technikę panowania nad piłką. Ale wtedy byłby przy swej bojowości, ciągu ku bramce przeciwnika i szybkości, jeszcze skuteczniejszym, niż Wodarz z czasów Olimpjady berlińskiej. Dziś — po chorobie — nie osiągnął dobrej formy ubiegłego roku, mimo to przewyższa wartością Habowskiego, na którym odbiło się nowe otoczenie.

Kandydatem przyszłości mógłby być *Baran* po utemperowaniu nieobliczalnej obecnie żywiołowości, po zyskaniu lepszego opanowania tajników techniki i wreszcie zgruntowaniu problemów taktyki. Szkoda, że choroba uniemożliwiła *Schreierowi* udział w przygotowaniu.

Problem środkowego ataku

jest równie trudny, jak pomocy. *Wyraźnego kandydata nie ma.* Zdawało się, że będzie nim *Artur*, inteligentny, świetny technik i dobry strzelec. Wiadomem było już dawniej, że jest *miękki*, walczyć nie umie, ale przez pewien czas miało się wrażenie, że przecież nabrał bojowości. Niestety ciągle za mało, by przy znanej atmosferze walki w spotkaniach międzypaństwowych mieć widoki na grę, jakiej wymagać się musi od kierownika ofensywy. Przy miękkiej lewej stronie, dalsze przedłużanie miękkości aż do środka, byłoby osłabieniem.

Tę bojowość we właściwym stopniu posiada *Cebula*, rekordowy strzelec świętochłowicki. To znów ciąży nad nim spuścizna niemieckiego systemu w postaci kurczowego trzymania się pola karnego przeciwnika, co oczywiście mało odpowiada Wilimowskiemu i Piątkowi. Już w Warszawie widać było znaczną poprawę i bardziej racjonalne ustawianie się Cebuli. Z chwilą przystosowania się całkowicie do potrzeb łączników, zyska bardzo wiele atak na płynności i najgroźniejszego może strzelca.

Po świetnym okresie 1937 r. zaznaczyło się u *Wostala* cofnięcie. Najważniejszy atut szybkiego, zdecydowanego strzału z biegu — zmalał. Mimo to ma w dzisiejszych warunkach dane, które w ostateczności predystynowałyby go na dawne swe stanowisko. Dobry *Matjas*, a takim zdaje się obecnie stawać napastnik lwowski, przydałby się dziś bardzo, gdyby i tu nie zachodziły trudności, które odsunęły kandydatury Góry i Pieca II.

Pocieszającym jest fakt *dobrego zapowiadania się młodzieży w tej linji*. Pytel i Pochopien z AKS, Kulawik ze Śląska, obaj skrzydłowi Zagłębia i Giergiel z Wisły wnieśli do gry walory, które upoważniają do nadziei na niedaleką już przyszłość.

Rezultatem przeglądu czołowych zawodników jest ustalona ostatnio

kadra olimpijska,

zawierająca 31 nazwisk. W porównaniu z pierwszą listą z jesieni, zawiera ona już pewne zmiany, zrozumiałe zresztą jako efekt doświadczeń minionych miesięcy. Ponieważ miesiące wakacyjne przyniosą główne nasilenie prac przygotowawczych kadry, w postaci obozów i spotkań sparingowych, wnosić należy, że w jesieni nastąpią dalsze zmiany w składzie kadry, wtedy już bardziej zbliżone do ostatecznego składu grupy olimpijskiej.

Równocześnie przegląd służył do ustalenia grup zawodników na najbliższe spotkania z Belgją i Szwajcarją. Powołani zostali następujący zawodnicy: Krzyk, Mrugała, Szczepaniak, Twórz, Giemza, Mikunda, Nyc, Sumara, Piec I, Piątek, Wostal, Cebula, Wilimowski, Wodarz. Od wtorku 23 bm. zawodnicy ci znajdują się na obozie w Łodzi. Prócz kondycji, główny nacisk pracy położony jest na zespalaniu linij poszczególnych oraz powiązania gry trójki z Cebulą w środku.

W tydzień po Belgji gramy ze Szwajcarją. Niewątpliwie doświadczenia z Łodzi wpłyną na skład naszej drużyny przeciw Szwajcarji.

W wyjątkowo trudnych warunkach

stajemy do walki z dwu bardzo poważnymi przeciwnikami. Nie może nas mylić pamięć naszego zwycięstwa przed laty w Brukseli. Dziś Belgja przedstawia się *zupełnie inaczej*. Zawodnicy, jak sławny były napastnik Sparty praskiej Braine, zmienili gruntownie oblicze drużyny belgijskiej. Jeszcze cięższe zadanie oczekuje nas w spotkaniu ze Szwajcarją. Ubiegłoroczny wynik 3:3 był niemałym sukcesem. Od tego czasu notowali nasi przeciwnicy wiele własnych sukcesów, ostatnio z Holandją i Belgją zwycięstwa 2:1. Nie ulega wątpliwości, że klasie świetnego przeciwnika możemy się przeciwstawić skutecznie tylko na poziomie r. 1937 albo ubiegłorocznej wiosny.

Oba spotkania są początkiem planowej pracy przygotowawczej do wyłonienia drużyny olimpijskiej. Na większą skalę przewidziane obozy w okresie ferji będą generalnym przeglądem materjału zawodniczego ze wszystkich stron Polski. Posłużą też do wyłonienia drużyn, które już w sierpniu staną do egzaminu w spotkaniach z Węgrami i Litwą, następnie Bułgarją, Jugosławją, Rumunją, Finlandją, Estonją i Łotwą.

Będzie to więc pracowity rok piłkarzy z myślą o Helsinkach.

Skład Belgów.

Belgijski Zw. P. N. zestawił reprezentację Bedgjina mecz z Polską jak następuje: bramkarz: *De Raedt*, obrona: *Paverick, Van Caelenberg*, pomoc: *Van Alphen, Gommers, Paul Henry*, napad: *Fivez, Lamoot, Isenborgh, Braine i Buyle*. Rezerwa: *Badjou* (bramkarz), *Homble* (obrońca), *Stynen* (pomocnik) i *Ceuleers* (napastnik).



Ostatnie zdjęcie reprezentacji piłkarskiej Belgji. Stoją od lewej: Badjou, Paul Henry, Van Isenborgh, Van Alphen, Fievez, Braine, Van Caelenbergh, Capelle, Voorhoof, Paverick, Stynen.

OLIMPIJSKIE ŚLUBOWANIE



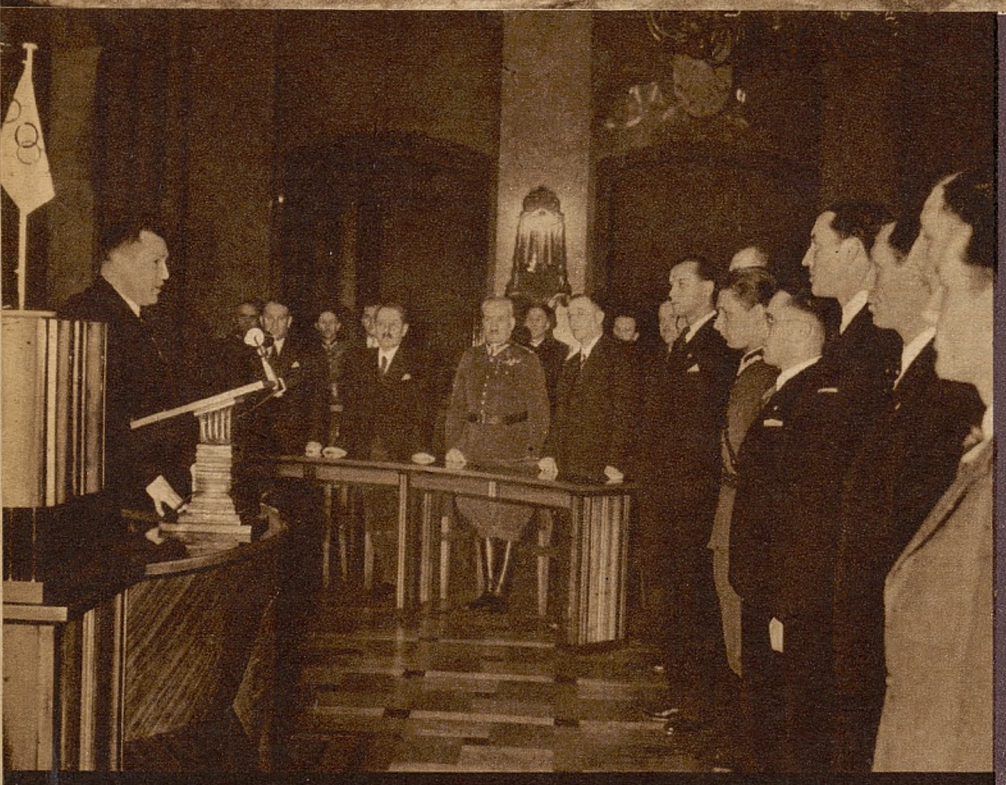

Prezydent m. Krakowa dr Czuchajowski wygłasza przemówienie do olimpijczyków na Ratuszu krakowskim.

We wtorek 16 maja olimpijczycy polscy złożyli następujące ślubowanie: Świadom celu, odpowiedzialności i obowiązków wstępuję do kadry olimpijskiej z wiarą w swe siły i zaufaniem do jej kierownictwa, zaręczając słowem honoru dobrego Polaka i wzorowego sportowca, że poddaję się regulaminom, wydanym przez Polski Komitet Olimpijski, wykonam wszelkie polecenia kierowników i zastosuję się do zarządzeń, dotyczących zaprawy sportowej, trybu mego życia i rycerskiego postępowania.

Czynić to będę z pełnym zapałem i ofiarnie, aby dostąpić zaszczytu reprezentowania barw Najjaśniejszej Rzeczypospolitej na Igrzyskach olimpijskich i spełnić swoją powinność w walce o palmę pierwszeństwa, jako amator-sportowiec, przynosząc chlubę polskiemu sportowi wynikiem i zachowaniem.



Dwa fragmenty uroczystości olimpijskiej w Łodzi. Powyżej: składają ślubowanie Marcinkowski, Gałecki, Wajs-Grętkiewiczowa i Słomczewska. Obok stoją kier. Urzędu WF i PW płk. Kurek i gen. Thomme. Na prawo: członkowie komitetu dr Grabowski i dyr. Trypko, oraz zawodnicy: Król, Pisarski, Banaś i Kantor.



Powyżej: płk. Glabisz przemawia do olimpijczyków podczas uroczystości olimpijskiej w Warszawie.

W kole: gen. Mond odbiera ślubowanie olimpijskie od olimpijczyków krakowskich.

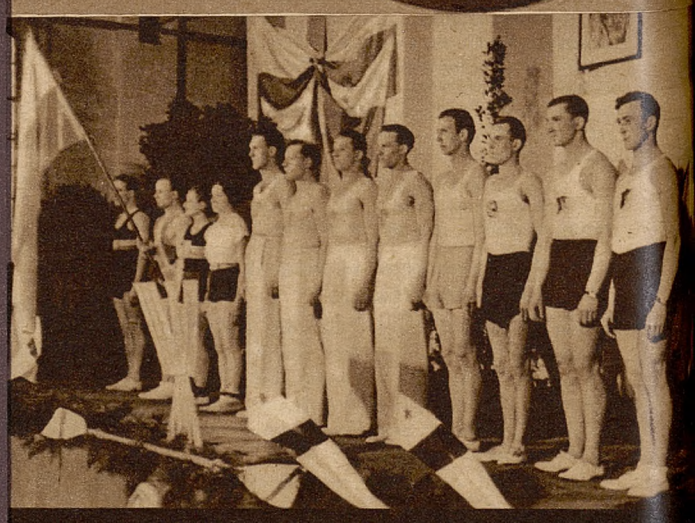

Dwa fragmenty uroczystości olimpijskiej w Toruniu. Powyżej od lewej: Dunecki, Lelewski, Książkiewiczówna, Gawrońska, Dondajewski, Parzysz, Chodziński, Czarkowski, Marchlewski, Błaszkiewicz, Witt i Jaworski. Poniżej: czwórka wioślarzy K. K. W. Bydgoszcz: Dondajewski, Parzysz, Chodziński i Czarkowski.

